

Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 46 (608)

Cena 1 zł

15. XI. 1959

Jesień

OPOWIEŚĆ FILMOWA AWANTURA O BASIĘ

Pelen wdzięku, nieco staromodnej naiwności, uśmiechu przez zły — słowem uroczy jest ten nowy, polski film według opowieści Kornela Makuszyńskiego pod tym samym tytułem. Najważniejszą osobą w tej „Awanturze” jest oczywiście pięcioletnia Basia czyli Małgosia Piekarska, śliczna, naturalna w każdym geście, czy słowie. Niemala w tym zasługa reżysera filmu, Marii Kaniewskiej. Dorośli aktorzy opowiadają, że Kaniewska potrafiła wytłumaczyć małej, że cała ta gra przed obiektywem aparatu — to zabawa. No i Małgosia bawiła się świetnie. A my bawimy się tak samo, oglądając perypetie małej sie-

W jego krakowskim mieszkaniu poznaje Basia drugiego „wujka” — młodego aktora, Szota, (Mieczysław Gajda) i komicznego, białego pieska Kibica. Potem, już z zaprzyjaźnionym Kibicem trafia do domu literata, wykwintnego i zamożnego pana Olszewskiego (Jerzy Duszyński), aby



Była już noc kiedy młodszy aktor postanowił odnieść Basię do mieszkania pisarza.

wreszcie połączyć go „dozgonnym węzłem małżeńskim z panną Stanisławą Olszańską (Ewa Krasnodębska).

Tak więc zaczęła tragicznie przez śmierć matki kończy się ta opowieść szczęśliwie, jak w bajce — mała sierotka zyskuje pogodny dom i kochających ją rodziców.



Zaczęło się od tego, że pan Stanisław i panna Stanisława pokochali małą Basię. A potem... i siebie wzajemnie.

rotki na tle dawnego, cesarsko-królewskiego Krakowa w epoce sukien z trenami i pociągów „pośpiesznych” pędzących z „zawrotną” prędkością 30 km na godzinę.

Właśnie w takim pociągu zaopiekował się Basią groźny z pozoru, ale w gruncie rzeczy człowiek o gołęmbim sercu, starszy aktor — Walicki (świetna rola Romana Niewiarowicza).



Oto Kibic — wielki przyjaciel Basi.



Małgosia Piekarska w roli Basi.

Nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że ta „bajka nie bajka dla dzieci od lat siedmiu do stu” będzie się cieszyła ogromnym powodzeniem u wszystkich widzów. Tym bardziej, że oprócz naszej najmłodszej „gwiazdeczki”, która jest do-

skonała, wszyscy aktorzy grają na piątkę, reżyser prowadzi całą opowieść z tempem i werwą, a Jan Marcin Szancer dał jej jak najbardziej autentyczną, dziewiętnastowieczną oprawę. Słowem: duże brawa dla „Awantury o Basię”. Z. K.

Konkret's tysiąclecia w fotografii • Konkret's tysiąclecia w fotografii •



PIĘKNE WRÓBLIKI ale śpiące WRÓBLIKI

Są w Polsce dwie wioski o nazwie Wróblki. Jeden Wróblki, zwany Królewskim, oraz Wróblki Szlachecki, w którym od 1839 roku znajduje się stacja kolejowa Rymanów. Oba Wróblki leżą w powiecie sanockim (woj. rzeszowskie) w niedużej ale malowniczej kotlinie podgórskiej. Z Góry Zamkowej w Sanoku rozciąga się malowniczy widok na San (zdjęcie nr. 1)

Ale wróćmy do Wróblki. Otóż — przez Wróblki Królewski przepływa rzeczka Morwawa, wpadająca w Haczowie do Wisłoki. Do Wisłoki wpada też druga rzeczka, Tabor, przepływająca przez miasteczko Rymanów i Wróblki Szlachecki.

Z nazwą Tabor związane jest piękne, historyczne podanie:

Ze starego, wolnego, królewskiego miasta Sanoka, prowadziła przez przełęcz Dukielską droga do Węgier. Po jednej z potyczek wracał nią ongiś ruski książę halicki, Roman, ze swoją

świątą. Postanowiono zapolować. Cały orszak zapędził się aż do pięknych, dębowo-olchowych kniei, rozłożonych na terenie dzisiejszych Wróblików. Kotliną tą tak zachwyciła myśliwych, że część drużyny księcia postanowiła osiedlić się tu na stałe. Rzeczkę zaś, nad którą obozowała drużyna, nazwano z tej okazji „Taborem”. Taką też nazwę nosi ona do dziś.

Tenże sam książę, Roman założył przy szlaku dukielskim jeszcze drugie osiedle nazwane „Romanowem”. Jest to dzisiejsze miasteczko Rymanów.

Po wojnie we Wróblkach Królewskich z 300 domów została zaledwie 1/3 część. Nie ma tu żadnego ośrodka kulturalnego, a we Wróblkach Szlacheckich nawet budynek szkolny, wzniesiony przez 50 laty, wali się w gruzy.

Nie rozwijają się gospodarstwo oba Wróblki, nie rozwija się też Sanok.

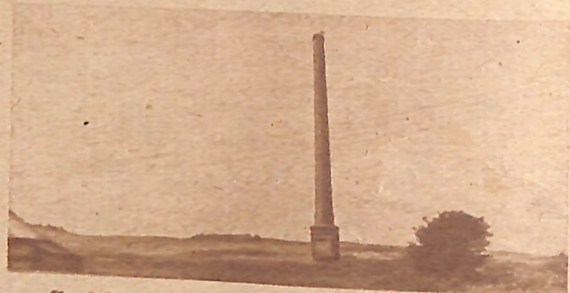
Dlaczego mieszkańcy Wróblików Królewskich nie wykańczają pięknego budynku gromadzkiego?

Z dawnej cegielni pod Rymanowem pozostał tylko komin, na którego szczycie uwiliła sobie gniazdo para bocianów, nie niepokojona dymem.

Dlaczego większość domów w obu Wróblkach jest odrapana i brudna, a ulice toną w błocie?

Gdzie podziały się piękne ogródki i zagrody, pełne ongiś drzew owocowych? Czy naprawdę dzisiejsi mieszkańcy tych okolic nie widzą tych zaniedbań?

Klementyna Mędzowa



Cegielnia koło Rymanowa zatrudniała do 1945 r. wielu robotników, dziś sterczy tylko komin.



Oto niszczący budynek szkolny we wsi Wróblki Szlacheckie.

SĄSIADKA

Jest moją sąsiadką. Mieszkamy na ulicy Towarowej pod numerem ...

Kiedy tylko męża wyprawię do pracy, a dzieci do szkoły, puka delikatnie w drzwi mego mieszkania i od razu naciska klamkę. Zostawiam drzwi otwarte, bo wiem, że na pewno przyjdzie. Jestem wtedy jeszcze w szlafroku, a w pokoju stoi połowe łóżko Józka, które rozstawia się na noc. Od samego rana spieszę się, aby przed jej przyjściem zdążyć sprzątnąć pościel i łóżko. Chciałabym zdążyć, bo pościel czasem jest już nieświeża, szczególnie pod koniec miesiąca. Ale ona zdaje się nie zwracać na to uwagi. Wesóło mówi mi „dzień dobry“ i staje w otwartych drzwiach pokoju. — „Wpadłam właśnie na chwilę, bo schodzę do sklepu, czy czegoś pani nie trzeba?“ — Niczego mi nie trzeba, a właściwie to muszę kupić cały szereg rzeczy i to nie w jednym sklepie, więc mówię, że nie.

Chciałabym już zamieść pokój i sprzątnąć, ale moja sąsiadka ma kłopoty ze starszym synem i właśnie pyta, czy zataić przed mężem, że chłopak znów przyniósł dwie, bo mąż ma twardą rękę... Mówię jej, że tak, że lepiej, bo już koniecznie chciałabym zostać sama i wziąć się za swoją robotę. Ona jeszcze mówi coś chwile, ale ja już, prawdę mówiąc, nie słucham. Zamykam z ulgą za nią drzwi i zabieram się do sprzątania, zmywania. Nareszcie jestem sama w domu.

Teraz to już wszystko ułożone, kurcze starte, przebieram się i wychodzę po zakupy. Później przygotowuję wszystko do obiadu, nastawiam jarzyny na zupę, a na drugiej fajerce gotuję dziś bigos na dwa dni.

Właściwie, to mam teraz jakby chwilę czasu, zanim dzieci wrócą ze szkoły. Przykręcam gaz, żeby wszystko gotowało się pomalutku i idę na chwilę do sąsiadki, żeby porozmawiać z nią o tym jej synu. Pukam i od razu wchodzi, bo drzwi o tej porze zawsze zostawia dla mnie otwarte. Moja sąsiadka szyje właśnie na maszynie spodnie dla syna, więc nie chcę jej przeszkadzać i robię sobie sama obok niej miejsce na krześle. Widzę, że jeszcze nie pozmywane, w kuchni bałagan. Nie przerywa szycia, bo mówi że musi pilnie skończyć te

spodnie, bo chłopak nie ma już w czym chodzić. Taki jest los matki, że musi się o wszystko troszczyć. Porozmawiałymy trochę o tym chłopaku, ja trochę powiedziałam jej o swoich, bo z dziećmi są stałe kłopoty. Co chwila wyglądałam, czy ktoś nie wchodzi mi do mieszkania, stałe zdawało mi się, że ktoś się kręci koło drzwi. Sąsiadka odłożyła szycie i wzięła się do zmywania, bo przy maszynie nie można rozmawiać. Ja prulałam fastrygę, bo nie lubię siedzieć beczynnie. No, ale muszę już obiad wykończyć. Wracam do siebie, zaraz przyjdą ze szkoły dzieci i będą wołały jeść. Słyszę, jak sąsiadka zamyka za mną drzwi na zasuwkę. Biorę się do nakrywania do stołu.

*

Po obiedzie wyprawiałam dzieciaki na podwórko, żeby nie hałasowały. Mąż po obiedzie lubi się zdrzemnąć.

A i ja chętnie położyłabym się na chwilę, ale gospodyni nigdy nie ma na to czasu. Więc przysiadłam na krześle i czekam, aż zagrzeje się woda do naczyn. A tu pukanie. Słyszałam jak otwierały się drzwi z przeciwną, to pewnie sąsiadka. Ona, Po ocet do barszczu. Dałam jej ten ocet, ale jestem zła, bo było go tylko trochę, a chciałam wieczorem uprać dziecku sweter, a teraz już nie mam octu do płukania. Ta sąsiadka stała coś pożyczca, ciągle jej czegoś brak. I przychodzi o każdej porze do mojego domu, jak do swojego. Mąż się obudził zły, mówi, że po co ona znowu tu przyszła, że robi kiedyś koniec z tą sąsiadką. Wzruszam ramionami, ale myślę, że byłoby bardzo dobrze, żeby ją przegonił. Mąż mówi, że lepiej bym dzieci dopilnowała, a nie biegała po sąsiadkach. To ja biegam? — Ona do mnie przychodzi. Od słowa do słowa mąż powiedział wiele rzeczy niepotrzebnych i za dużo. Przysięgam sobie, że więcej nie wpuszczę do domu tej sąsiadki.

Kiedy Janek wrócił z podwórka i zapytałam go gdzie Wojtuś, usłyszałam, że naprzeciwno. Poszłam tam po niego. Zdawało mi się, że mąż mojej sąsiadki patrzy na mnie wilkiem. Dałam szkołę chłopakowi, żeby nie laził po kominkach.

Wreszcie wszyscy pokładli się spać, dzień się skończył.

Nazajutrz, ledwie zdążyłam schować pościel, a już jest u mnie sąsiadka. Zagadywała mnie ze

wszystkich stron, ale ja nic nie mówiłam. Człowiek wreszcie chciałby mieć spokój we własnym domu, a nie żeby ktoś przychodził kiedy chce ze swoimi sprawami i gadał i gadał. Każdy ma swoje życie i nikt nie chce, żeby go ktoś nachodził o każdej porze, przyglądał się i przeszkadzał. Nie poszłam do niej ani tego dnia, ani następnego, ani za tydzień, ani za miesiąc. Ona przychodziła do mnie nadal często, raz nawet przyniosła kawałek paszetu własnej roboty do spróbowania. Nie przyjął. Podziękowałam. Powiedziałam, że nie lubimy. Obraziła się. Wreszcie!

*

PODE mną mieszka taka jedna, nazywa się Z. Bardzo mi się zawsze podobała, chociaż właściwie się nie znamy. Ale trafił chłopek, że jej i mój syn chodzą do tej samej klasy. Więc, kiedy nie przyszła na wywiadówkę, poszłam powiedzieć jej, co mówiła nauczycielka o jej chłopcu. Przyjęła mnie grzecznie i podziękowała. Leżała w łóżku,



miała grype. Więc nazajutrz wpadłam do niej rano, żeby zapytać czy jej czego nie potrzeba, bo właśnie schodziłam do sklepu. Powiedziała że nie, że daje sobie radę, ale wyglądała kiepsko. No, ale w mieszkaniu to ona ma jak w pudełku. Trzeciego dnia przychodzi, a ona pastuje podłogę. Jak to — mówię — pani jeszcze taka chora i już bierze się za taką robotę! Ona pastowała, a ja pogadałam sobie z nią trochę. Później, kiedy podłoga obeschła, wzięła się za froterkę, a widzę, że ma porządną, nową. Wróciłam do domu i przyszło mi na myśl, że u mnie podłoga jest brzydka, ciemna. Kupiłam rozpuszczalnik, wymyłam podłogę, zapastowałam i poszłam pożyczyć froterkę. Pytam, jak często trzeba podłogę froterować. Mówi, że raz w tygodniu. No, raz na tydzień można froterkę pożyczyć. Pożyczyła. Kiedyś zagadnęłam ją, dlaczego nigdy do mnie nie zajrzy. Powiedziała że nie ma czasu na wizyty. Zrobiło mi się trochę przykro, ale się tym nie zraziłam.

Wczoraj, kiedy zapukałam do jej drzwi, nikt nie otwierał. A dałabym sobie głowę uciąć, że była w domu. Dziwne... dziś to samo. Wracam do mieszkania, a po chwili słyszę jak drzwi od mieszkania Z. zamyka ktoś na klucz. Wychodzę cichutko na schody, wychylam się przez poręcz i... ona! Spokojnie zeszła sobie ze schodów, nawet nie spojrziała w górę a na pewno wiedziała, że tam stoję. „Jacy są ci ludzie — myślę — ja do niej z sercem, zyczliwie, a ona?“

Dziś Janek wrócił ze szkoły chory. Rozpalony jakiś, mdłości. Pierwsza rzecz to zmierzyć temperaturę. — Idź, Wojtek — powiadam — naprzeciwno do sąsiadki, pożycz termometr. Powiedz, że Janek chory.

Zmierzyłam dziecku temperaturę. Od tej chwili odwiedza mnie sąsiadka. Kiedy tylko męża wyprawię do pracy, a dzieci do szkoły, puka delikatnie w drzwi mego mieszkania i od razu naciska klamkę. Zostawiam je otwarte, bo wiem, że na pewno przyjdzie,

M. BANASIAK

Nowiny i nowinki

Minister Spraw Zagranicznych Norwegii — Halvard Lange bawił z oficjalną wizytą w Polsce. Rozmowy delegacji norweskiej z rządem polskim przyniosą dalszy rozwój kontaktów między obu krajami.

*

Na Wiejskiej — ruch. Posłowie dyskutują w komisjach nad planami i budżetami poszczególnych resortów. Niedługo pierwsze plenarne posiedzenie VI Sesji Sejmu.

*

Zmarł Władysław Walter — wybitny, bardzo popularny aktor, dobrze znany widzom teatralnym i kinowym. Artysta miał w swym dorobku 500 ról.

*

Kto z warszawiaków wprowadził się w tym roku do najwygodniejszego mieszkania? Taki konkurs zorganizowała redakcja „Życia Warszawy“. Za najlepiej zbudowany dom, uznano budynek przy ul. Kredytowej 8. Projektanci-architekci inż. W. Klyszewski, E. Wierzbicki i J. Mokrzyński otrzymali nagrodę, a

może by i w innych miastach pomyśleć o takim konkursie... „

*

Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk“ podbija Stany Zjednoczone. Pierwsze wieści o sukcesach „Ślązków“ dotarły już do kraju.

*

Na Dolnym Śląsku, w Jelczu montujemy już nowe autobusy marki „Karosa“ (dokumentacja CSR). Specjaliści z Czechosłowacji pomagają załozce Zakładów Samochodowych opanować nową produkcję.

*

Susza odstoniła w wyschniętym bagnie niebezpieczny ładunek: koło Morąga, w Olsztyńskim odkryto wiele skrzyń z amunicją, zatopionych przez uciekające wojska hitlerowskie.

*

Do Brazylii, na polską wystawę przemysłową pojechały nasze obrabiarki, maszyny, aparaty elektrotechniczne oraz kryształ, szkło i porcelana. Wystawa cieszy się dużym zainteresowaniem,

Znów dzieci spaliły wieś. Pożar w Borkowie (woj. białostockie), który strawił 30 domów, 110 stódół, chlewów i stajni oraz 50 szop, był największym pożarem w ostatnich latach.

*

Nowe tworzywo cementowo-gliniane, „pogodzenie gliny z cementem“ — to rewelacyjny wynalazek mgr inż. Leopolda Lipowskiego. Zastosowanie tworzywa przy uszczelnianiu np. zbiorników przeciwpożarowych, przy wyrobie tynków wodoszczelnych i in. zaoszczędzi krajowi poważne dewizy.

*

Już stu pianistów z 29 krajów zadeklarowało swój udział w VI Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w Warszawie.

*

Jaka będzie zima? — Jedni wróżą tak, drudzy siak. Tymczasem... na Pomorzu wierzby ustroiły się w baze, leszczyna w młode listki, a w lasach kieleckich zakwitły sasanki,

MARIA
DĄBROWSKA

Lucja z Pokucie

Tego samego dnia, którego Władysław Nowacki odjechał z innymi na wojnę japońską, jego żona Lucja powiedziała, że świat się nad nią skończył i że nie ma już życia.

— To już nie jest życie — mówiła, gdy ją kobiety pytały, co u niej słychać.

W niedzielę zawięta córka Zosię w kraciastą chustkę i poszła do rusocińskiej kolonii, która jest odległa o trzy wiorsty od Pokucie, a o dwie od Rusocina.

— Poczekaj — mówiła Lucja do dziecka. — Mama ci chustkę poprawi. Żeby tata był, toby ci kupił nowom chustkę. A tak to musisz chodzić w stary.

— I sukienkę — dopełniała Zosia i zostawała w tyle przy jeżynach. Matka oglądała się i nagliła:

— Późdz — Późdz — Późdz. — Jużes sobie tence uwalała. O, przyrnom ci babusia, przyrnom.

Ich osamotnione głosy roztrącały się dźwięcznie wśród pustych gałęzi i osłepiającego blasku, jaki bywa na drodze, gdy liście spadną w piękną pogodę.

Domy rusocińskiej kolonii, schowane za niskimi żywopłotami z ligustru, były pogrążone w szumie olbrzymich srebrnolistnych topól. Teraz liście topól stały się szare i spiączone się z drzew, pędziły po drodze jak myszy. Zosia puściła rękę Lucji i biegła naprzód, kopiąc opadłą zielen.

— Daj mamie rączkę. Już my przyszli do babci. Żebyś się ładnie przywitała — strofowała ją Lucja otwierając znajomą furtkę.

— Dawnoś tu nie bywała — rzekli starzy Bogacze.

Lucja zaczerwieniła się. Tak jest, nie była w domu rodziców już ze dwa lata. I w ogóle od czasu ślubu z pięć razy przez siedem lat. A teraz przyszła.

Ma się rozumieć, przyjęli ją uczciwie i dziecku nadawali wszystkiego. Lecz jak tylko skończyli obiad, ojciec natychmiast poszedł do takiej porządkarni, którą miał przy stodole i tam przy czymś pozostał.

— Co oni tam majom? — pytała Lucja.
— Może ta po co poszli — wymówiła się matka. Lucja popatrzyła uważnie. Drzwi porządkarni były otwarte i widać było, że wszystkie narzędzia i statki leżą w niedzielnym porządku, a stary Bogacz siedzi sobie po prostu na deskach.

— Weź dziecko, pońdziemy sobie do sadu — zwróciła matka rozmowę na miłsze rzeczy.

Ogród pachniał śliwkami, które naumyślnie długo trzymali na drzewach, żeby powidła były słodsze.

Lucja naodpoczywała się pod drzewami, pochodziła z czułością po starych kątach, zajrzała do słońca, a potem do komory — i znowu do ogrodu. Ze łzami w oczach krocząc wśród nagietek i turków zarastających ogródek, rzekła:

— Mocie, a mocie tu wszystkiego.

Wtedy ojciec, który był w porządkarni i zdawał się nic nie słyszeć, zawołał gorzko w stronę ogiódka:

— Mogłaś mieć tyż tak samo, mogłaś! Toś wzięła i za dziadoka się wydałaś.

— Lo wos dziadok, a lo mnie święty! — krzyknęła porywcz.

— Patrzcie jom, jak się nauczyła. Święty toby w ołtarzu był, a nie u ciebie pod pierzynom — zgromiła ją matka.

Nie mieli zamiaru jej takich rzeczy mówić. Przecież widzieli, że była skłopotana. Lecz gdy zaczęli, domówili się prędko do wszystkiego, co ich bolało.

Przypomnieli jej, że ona, gospodarska córka, nie chciała iść za mąż po ich woli. Że wzięła takiego ciadracha z dworaków i jeszcze, żeby gdzie służyła, ale w Pokucicach, na takich dziadach! Skoro go sobie na muzykach u ludzi wytańcowała, to niechże dalej tańczy. Robiła, jak chciała, więc niech ma. Oni mogą jej tylko powiedzieć: z Bogiem. Teraz ją, owszem, wspomoga, lecz żeby im tu nie

przymawiała i nie myślała, że jej się co należy, bo była złą córką. Tak. Złą córką.

Ze jej się co należy? Lucja nie po to przyszła. Ona przyszła zobaczyć, czy jest dla niej na świecie jeszcze jakie życie. Jeśli przez to ma słyszeć zle o tym, co jest na wojnie i może już na świat nie patrzy, to sobie zaraz pójdzie.

Nieduży dzień jesienny uchodził, pachnąc jabłkami, zimne rosy padać zaczynały na ciemniejszy świat, a u Bogaczów kłócili się coraz głośniej. Nie w ogrodzie już, ale na podwórzu przy drodze, a potem przy furtce, gdzie ojciec i matka stali razem z Lucją, ciągle krzyżąc. Lucja stała z jednej strony, a oni z drugiej trzymając się pięściami za żerdki.

Teraz wypomnieli jej niemal płacząc, że starsze córki powydawali niewinnymi pannami, a ona, najmłodsza — chrzciny w kwartał po ślubie wyprawili. Czemu im tak zrobiła?

Na takie słowa Lucja chwyciła dziecko, odtrącając węzełki, koszyczki, które jej matka wtykała do rąk i zaczęła odchodzić.

— Miodu nie weźniesz? Ogórków nie weźniesz? — jęknęła Bogaczowa.

— Nie nie weźne! — krzyknęła z gniewem.

Wtedy umilkli i zmrok natychmiast się zwiększył. Ludzie siedzący w posprzątanym mieszkaniu przy oknie albo stojący przy furtce, widzieli, jak Lucja szła z płaczem przez szumiącą drogę, a szare liście pędziły z nią razem na spotkanie olbrzymiej, szkarłatnej zorzy.

Kiedy wróciła do domu, było już ciemno. Ktoś wstał z ławki na przyzbie i podszedł do niej. Myślała, że to ktoś od Jamrozików, którzy mieszkali z nią przez sień. Lecz ów uchylił czapki mówiąc:

— To ja. Chodziłem do gminy i dali mi lo wos list.

Był to Michał Ziab, syn pokucickiego włodarza. Nie tylko przyniósł list, ale go zaraz sam przeczytał, gdyż Lucja nie umiała. Władysław pozdra-



rys. A. Uniechowski

wiał wszystkich, pisząc, że jadą wciąż dniem i nocą, lecz dokąd — nie wie.

Dodawał na końcu: „żebyś aby miała wszystkiego doma dość lo dziecka i trzymaj Zosiuchnę ciepło, bo zima idzie“.

— Zima idzie — powtórzyła trwoźnie Lucja. — A jo tu jeszcze ani kapusty nie zakwasila. Trza u kogo szatkownicy poprosić, bo nasza do niczego.

Michał siedział milcząc i gryzł patyk. Na koniec rzekł:

— Przyniosę od nos co mota gdzie szukać.

Lucja myślała, że przyniesie ją jutro, albo kiedy, lecz nie, przyniósł ją zaraz. Posiedziawszy, obiecał przyjść którego dnia poszatkować.

I oto w izbie Lucji stał znowu mężczyzna, pogrążony w pracy dla tego domu. Seledynowe i białe skręty kapusty z tępyim odgłosem podobnym do

żucia wywijaly się przez szatkownicę, kawałki głąbów przyskały na boki z krzepkich rak, nozdrza wciągały zapach warzyw i surowy. Lucja pierwsza usłyszała wtedy, że na drodze ktoś krzyczy.

— Cicho no bądźcie — rzekła do Michała, który przecierał ostatnie lby.

Przeszedł natychmiast i nastawili uszy.

— Co się stało — rzekł Michał.

Gdy to mówił, drzwi się otworzyły i dała się widać nieprzyjemną purpurową zorzę wiejącą w twarz. Michał zająrzył i krzyknawszy: — Krowy jakie sie wzdęły! — poszedł dalej.

Ma się rozumieć Lucja nie była jedyną, której krowa dnia tego padła. Zdechło ich pięć, w tym dwie należące do rezerwistek. Tak późną jesienią wygnali je przy rosie na koniczynisko!

Nazajutrz wszyscy spoglądali na dwór, szukając w nim wątpliwego ratunku. Pod bystrym słońcem i czystym niebem stał zapadnięty, rozgrodzony i wyspany ulewą liści, sam jakby goły i cały w gąszczu dzikiego wina, jak w strugach krwi. Ołtarz mie pudło karety podjeżdżało błyskając oknami i wywlekając zwołna swe koła z chrupiącego błota.

W Pokucicach zawsze stało wszystko na ogonach nogach, lecz teraz, kiedy państwo wyjeżdżało za granicę ze swą umierającą na suchoty palantą, zrobiło się jeszcze gorzej. Ludzie wiedzili dobrze, co teraz nadchodziło. Nie załatane dachy. Urząd ordynariusza. Nie zapłacone dniówki.

Rządca zaraz przy pierwszej wypłacie wziął od ludzi kwitki i długo coś z nimi robił na biurku. Potem wychylił się, spojrział w niebo i westchnął.

— Nie ma pieniędzy — powiedział i zamknął okno, a gdy ludzie wciąż stali, otworzył je znowu.

— Pojutrze dostanę z cukrowni — rzekł i zamknął okno. Wtedy poszli, rwąc po drodze suchą gałązką i trąc je w palcach na proch.

Po jakimś czasie wrócili, a gdy rządca się ukazał, podnieśli sprawę o mleko za padłe krowy.

Nikt nie miał wielkiej nadziei, że dwór będzie wydawał mleko jak się należy, a najmniej mogły się tego spodziewać rezerwistki. I tak uważano je za ciężar dla majątku. Lecz Michał Ziab dopilnował przez ojca, żeby rezerwistki nie miały krzywdy. Lucja nie zabiegała o to, gdyż umiała kurczyć swoje potrzeby. Ale skoro stało się lepiej, dźwignęła się na duchu jak dźwiga się każdy, kto dozna od ludzi pomocy.

Wtedy przyszli do włodarza Ziaba dobrzy ludzie i rzekli.

— Michałek z Lucją łózczo sobie ściele, to nie dziwota, że o mlako lo Zosiuchny stoi.

Stary przeraził się, gdyż najpierw chciał Michała znieść z Szymanderówną z Rusocina, a po wtóre był w przyjaźnielstwie z Władysławem.

— To parszywe ploty — rzekł.

Lecz jeśli to jest prawda? Czyż nie musiało tam jedno iść za drugim? Gdzie Michał najczęściej jadał? U Lucji. Gdzie bez ustanku przebywał? Czy w domu dużo go teraz widzieli? Komu chodził ciągle we wszystkim pomagać? Może Jamrozikom? Z kim wysiadywał zbliza obcych do siebie?

Aby starego w rzeczy upewnić, pokazano mu raz, jak Michał niesie słomę z podwórza do domu Lucji.

— Kazała mu przynieść słomy na łóżko — mówili ci, co słyszeli.

Szedł zanurzony głową w złocisty snop, a jasne żądźbia wymykały się i wlokły po ziemi. Podwórce było już śniade i słońce świeciło na nie wąskim pasem spomiędzy stodół jak w pokoju. Niesione brzemie pałało Michałowi nad głową, a syk słomy, wznoszący się i cichnący w miarę jego kroków, ogarniał go czymś ciepłym i poufnym i Lucja na to patrzyła.

Syn starego piaskarza

JANEK KAPUSCIK od godziny chyba przygląda się „armatkom“. Cała bateria strumieniami wody ostrzeliwuje skarpe. Pod „mokrym ogniem“ piaszczysta wydma kurczy się, maleje, piach ucieka z wodą coraz szybciej i dalej, w kierunku zapory.

Na budowę zapory przyjechał Kapuścik z Włocławka. Tam się urodził, tam wychował nad brzegiem Wisły. Ojciec piaskarz z dziada pradziada, chciał syna także na piaskarza wykierować. Ale nie zmuszał. Bo Janka jakos do tej roboty nie ciągnęło. Próbowal kilku zawodów, lecz przy żadnym dłużej się nie zatrzymał. Niedawno przeczytał ogłoszenie, że na Brdzie budują zaporę, że potrzebują robotników.

„To coś dla mnie“ — pomyślał. A kiedy zwierzył się ze swoich planów ojcu, ten nie wzbraniał. Rad był nawet, że tak czy owak chłopak pozostanie przy wodzie.

I młody Kapuścik przyjechał do Koronowa na budowę zapory i elektrowni. Takich jak on, spotkał tu tego dnia kilkunastu. Kierownik budowy, inżynier Makowski, zebrał ich razem i zaprowadził na budowę.

Brda w tym miejscu płynie wartko, szumi i huczy, pieni się jakby przeczuwała, że już niedługo skończy się jej swawola.

— Tu właśnie zaporę zamknie Brdę — objaśnia inżynier Makowski. — A tam — pokazał ręką w kierunku opuszczonych pól — powstanie olbrzymie jezioro. Gdyby go nie było, woda mogłaby przerwać zaporę, popłynęłaby szybko do Bydgoszczy i zanim by się kto obejrzał, zalalaby miasto do drugiego piętra.

Kapuścika cała ta dziwna budowa, jak to się mówi, wzięła od razu. Ma czego chciał — zgiełk, tempo. Wciąż jeszcze nie może się otrząsnąć z podziwu, że całą robotę wykonuje zaledwie dwudziestu ludzi i kilka pomp — tych właśnie „armatek“, które inżynier nazywa hydromonitorami.

— Gdyby ich (hydromonitorów) nie było — opowiada inżynier — musiałoby tu pracować co najmniej tysiąc robotników i ze sto wywrotek. A tak woda pracuje za ludzi.

Hydromonitory strzelają strugami wody w coraz to nowe pokłady, a porwany wodą piasek płynie do zbiornika. Tu także za pomocą wody, ale „strzelającej“ jeszcze silniejszym strumieniem, oddziela się na olbrzymich sitach kamienie i glazy. Czysty już, lecz jeszcze zmieszany z wodą piasek, mknie rurociągiem prosto do zapory. Tam woda ścieka, a piasek pozostaje. Jest go coraz więcej. Jeszcze tylko umacnia się go po bokach kamieniami i darnią. Nawet Brda przepływa już pod zaporą przez betonowe przelusty.

*

NA BUDOWIE wszyscy szanują swojego kierownika. Po pracy sia-

dają często koło inżyniera, on zaś rozłącza przed nimi obraz Brdy za kilka lat.

— Brda płynie inaczej, niż wszystkie rzeki — opowiada inżynier Makowski — nie w kierunku morza, ale od morza, do Bydgoszczy. Mimo to ma wartki nurt, a to dla elektrowni, która tu stanie, sprawa ważna.

Elektrowni na Brdzie będzie osiem. Te osiem elektrowni wyrówna brak prądu w godzinach szczytu, wieczorami, kiedy nie starcza prądu z innych elektrowni.

*

MŁODY KAPUSCIK od początku przypadł do serca inżynierowi. Makowski polubił go, przede wszystkim za solidność w pracy.

Chłopak nie żałował rąk i nóg, w gumowych buciskach brodził w gęstych kałużach i ciągle myślał o hydromonitorze. Płująca wodą armatka przypadła Kapuścikowi najbardziej do gustu i to od pierwszej chwili. Któregoś dnia poprosił inżyniera, aby go przeniósł do pomp.

— Poczekaj chłopie — tłumaczył Makowski — musisz się otrząsnąć z robotą i maszynami. Gdybyś tak potrzymał węzownicę ze dwie godziny, na pewno byś mówił inaczej. Tam potrzeba doświadczonych robotników. Czy wiesz, co by się stało, gdyby węzownica wymknęła ci się z rąk? Gdybyś zamiast w piasek, skierował wodę na kolebę? Woda, bracie, w ulamku sekundy, przetnie człowieka na pół.

— Ja już teraz dalbym sobie rade — upierał się Janek — ja i tak będę przy pompie pracował.

Śmiał się inżynier szczerze, bo w gruncie rzeczy zadowolony był z tych chłopców, że się tak garną do roboty. A zależało mu na tym bardzo. Niedawno był tu dyrektor i nalegał na kierownika, aby już teraz wybił robotników na przyszłe poważniejsze roboty. Jakże? To już temat na osobny rozdział.

*

**Piękna jesteś rzeko Wisło,
Widzę twe dno.
Sprzyjająca moim pomysłom,
Moim snom...**

— pisał poeta.

„...Ukryta w wysokich, obłych brzegach, wysłanych muraw — zataczając się niezliczonymi półkolami, które tworzą długi szereg półwyspów, rzeka biegnie wartkim, czarnym nurtem“.

Na Wiśle śpiewają flisacy. Jak pięknie brzmią te pieśni! Jak przyjemnie płynąć statkiem, sycić oczy małutkimi falami, kępami przybrzeżnej wikliny, topoli i wierzb. Taką Wisłę znamy wszyscy, taką ją kochamy.

Płynie sobie od Karpat przez Kraków, Warszawę do morza. A w niej płyną ukryte skarby — miliony kilowatogodzin energii elektrycznej. Płyną spokojnie do morza, nie przeszkadzają nawet w zadumie staremu Kapuścikowi, siedzącemu we Włocławku nad brzegiem rzeki. Kapuścik otrzymał list od syna. Donosi on ojcu, że pracuje już przy hydromonitorze. Niedługo skończą tam pracę i przenoszą się na Wisłę. — Tu dopiero będziemy budować, a budować — chwali się w liście syn.

Kapuścik dumy. Czy aby dożyje tych czasów, kiedy jego ukochana rzeka będzie taka, jaką mu opisuje syn? Zaraz, jak on to pisze?

I stary ponownie wziął się do czytania.

„...Już za cztery lata, za miastem (za Włocławkiem — dop. red.) prze-

grodzi rzekę zaporą. Będzie tu elektrownia, jazy do przepuszczania statków, wały przeciwpowodziowe, śluzy. Takich zapór zbudujemy na Wiśle dziewięć. Wisła da prawie tyle prądu, ile dzisiaj dostarczają wszystkie elektrownie w Polsce...“

Kapuścik patrzy na rzekę. Płynie spokojna nie przeczuwając, że za kilka lat siła jej poruszać będzie maszyny, że rozjarzy się milionami świateł. A sprawią to tacy, jak inż. Makowski, jak syn starego piaskarza i tylu, tylu innych młodych, zuchwałych ludzi.

W-Nag



**Diaamentowe
gody**



ANNA I FRANCISZEK HEBLOWIE, zamieszkali w miasteczku Rumia obchodzili 9 października 60 rocznicę swojego ślubu. Staruszkowie mają 4 dzieci, 18 wnuków i 14 prawnuków.

Cześćgodnej parze, całemu potomstwu a także ich zięćowi z Kuybawy, p-ta Tezew, który nas o rodzinnej uroczystości powiadomił — serdecznie wiaszujemy i życzymy wszelkiej pomyślności.

Gielda a kobiece tęsknoty

Marzeniem każdej kobiety są materiały ładne, modne, a jednocześnie niedrogie. Dotychczas do wyboru miałyśmy nie zawsze gustowne „setki“ czy „osiemdziesiątki“, często po stonych cenach.

Tym bardziej więc ucieszy nas chyba inicjatywa przemysłu wełnianego, który już w pierwszym kwartale 1960 roku wypuści na rynek wiele materiałów wełnianych o zupełnie nowych wzorach, szerokiej gamie odcieni, a co ważniejsze — po stosunkowo niskich cenach.

Tradycyjna gielda przemysłu wełnianego w Bielsku-Białej w ostatnich dniach października br. zgromadziła w hotelu „Pod Orłem“ przedstawicieli wszystkich zakładów podległych Zjednoczeniu Przemysłu Wełnianego Południe. Każdy zakład wziął sobie za punkt honoru pokazanie odbiorcom rzeczy nowych, atrakcyjnych, które z miejsca znalazłyby prawo obywatelstwa na rynku.

Nowością na gieldzie były tkaniny wełniane nasycone „mitinem“ — substancją moloodporną, zastosowaną po raz pierwszy w naszym przemyśle. Po raz pierwszy również zastosowano barwniki szwajcarskie „cibakrony“. Przy projektowaniu deseni kierowano się ostatnimi wymogami mody damskiej i męskiej.

I tak na przykład Zakłady im. Niedzielskiego w Bielsku-Białej, które wystawiły na gieldzie większość materiałów damskich, zacerpnęły wzory z Paryża, Wiednia i Brukseli. „Niedzielski“ prezentował szeroki asortyment tkanin od „zerówek“ do wełen wysokoprocentowych. Phixy-zerówki z niemną apreturą w gustowne, pastelowe paski, imitacje gabardiny w

kilku kolorach, „hula-hoopy“ — materiały spódnicowe kolorowe i urzekające pięknymi wzorami, tkaniny zgrzebne z nupami — knotkami bawełnianymi, mięciutkie i przyjemne w dotyku, sukienkowe jerseyje z dodatkami steelonu, krey barwione na wszystkie kolory, a szczególnie wszystkie odcienie brązu, tak modne w obecnym sezonie, bardzo poszukiwane przez kobiety angorki sukienkowe...

Wełny z „metką“ Zakładów im. Rychlińskiego są znane nie tylko w Polsce, lecz w wielu innych krajach. Oto czym Zakład może się pochwalić: 40 proc. tkaniny „buckle“ — płaszczowe, o skomplikowanym splocie nitki imitującym baranka, również 40 proc. tkaniny na płaszczyki dziecięce w delikatnych kolorach, imitacje dzianiny na damskie sukienki — największa chyba rewelacja dla kobiet hodujących paskom — o dobrze stonowanych barwach zieleni, brązu, błękitu, malaga i czerwieni, z kolorem białym.

„Na warsztacie“ u Rychlińskiego jest w tej chwili imitacja dzianiny na damskie sukienki w jednym kolorze. Imitację dzianiny zaczęto barwić na rzadko do tej pory spotykane kolory: zgnioziolony (bardzo modny!), rdzawy o kilku odcieniach — od ciemnego do jasnego, czerwony o odcieniach pełnych maków, bananowy, trawiasty...

Na gieldzie zakłady przemysłu wełnianego udostępniają przedstawicielom handlu detalicznego wybór towaru, zapewniając jednocześnie jego dostawę. W ciągu trzech dni gieldy 18 największych zakładów przemysłu wełnianego przyjęło zamówienia na setki milionów złotych. Jest to gwarancja, że te wszystkie piękne tkaniny, o których mówiliśmy, znajdują się na wiosnę, a może jeszcze wcześniej w sklepach.

Ślicja Paliga

„Dobroczyńca z Jagielly“ skazany

Od kwietnia br. przed Sądem Powiatowym w Przeworsku (woj. rzeszowski) toczyła się rozprawa przeciw felczrowi z Jagielly — Stanisławowi Drzystkowi. O pracy „cudownego lekarza“ — szarlatana, który swoim sposobem leczenia spowodował trwałe kalectwo niejednego pacjenta, wyłudzał wysokie sumy pieniędzy od naiwnych ale biednych i chorych ludzi, potrzebujących pomocy — pisaliśmy kilka razy w naszym tygodniku,

Niedawno wyrokiem Sądu Powiatowego w Przeworsku Stanisław Drzystek skazany został na łączną karę 3 lat więzienia i 105 tysięcy złotych grzywny, z zamianą na 2 lata więzienia w razie nieściągalności grzywny. Lekarz z „bożej łaski“ — jak siebie nazywał — pozbawiony został praw publicznych i honorowych na lat 3 oraz prawa wykonywania zawodu felczera przez 10 lat. (cg)



Nocą, w górach Ała-Tau głucho huczała burza. Duży zielony konik polny przestraszony grzmotem wskoczył na okno szpitala i usiadł na haftowanej firanczce. Ranny lejtnant Rudniew uniósł się na łóżku i długo patrzył na konika polnego i na firanczkę. W przeszywającym blasku niebieskich błyskawic jaśniał na niej skomplikowany wzór — wspaniałe kwiaty róż i małe grzebieniaste koguty.

Nastał ranek. Za oknem, na żółtym po burzy niebie ciągle jeszcze kłębiły się chmury. Dwie siostrzane tęcze zawisły nad szczytami. Mokra kwiata dzikich piwonii płonęły na parapecie, jak rozżarzone w piecyku węgle. Było duszno. Opatry unosiły się nad wilgotnymi skałami. W przepaści ryczał strumień, przetaczając kamienie.

— Oto Azja w całej okazałości — westchnął Rudniew. — Ale koronka na firancie nasza, północna i wyhaftowała ją na pewno jakaś piękna Nastia,

— Skąd to przypuszczenie?

Rudniew uśmiechnął się.

— Przypomniała mi się historia — rzekł — która zdarzyła się pod Leningradem w mojej baterii, i opowiedział tę historię.

Latem 1940 roku malarz leningradzki, Bałaszow, wyjechał na naszą pustynną Północ. Miał zamiar polować i pracować.

Przy pierwszej wiosce, która mu się spodobała, zszedł ze starego rzeczno statku, i zamieszkał w domu nauczyciela wiejskiego.

Razem ze swym ojcem, gajowym, mieszkała w tej wiosce dziewczyna Nastia — słynna na całą okolicę koronczarka i piękność. Nastia była małomówna i szarooka, jak wszystkie dziewczęta Północy.

...Trzeba trafu, że raz na polowaniu nieostrożny strzał ojca Nasti zranił Bałaszowa w piers. Rannego przyniesiono do domu wiejskiego nauczyciela. Zniknącym tym nieszczęściem starzec posłał Nastię, by pielęgnowała rannego.

Dzięki Nasti Bałaszow wrócił do zdrowia, a z ilości dla rannego zrodziła się miłość, jej pierwsza dziewczęca miłość. Lecz objawy tej miłości były tak nieśmiałe, że Bałaszow niczego się nie domyślił.

Bałaszow miał w Leningradzie żonę, lecz ani razu nie opowiadał o niej nikomu — nawet Nasti. Wszyscy we wsi byli przekonani, że to człowiek samotny.

Gdy tylko zablizniła się rana, Bałaszow wyjechał do Leningradu. Przed wyjazdem przyszedł, nie zaproszony, do chaty Nasti z podzięką za opiekę i podarkami. Nastia je przyjęła.

Bałaszow znalazł się na Północy po raz pierwszy. Miejscowe zwyczaje były mu nieznane. Nie wiedział, że mężczyźni, którzy nie zaproszony przyszedł do chaty dziewczyny z podarkami, uważa się za narzeczonego, jeżeli podarek został przyjęty. W taki sposób na Północy mówi się o miłości.

Nastia zapytała Bałaszowa nieszmiało, kiedy wróci z Leningradu do niej, do wioski. Bałaszow, nie domyślając się niczego, żartobliwie odrzekł, że wróci bardzo prędko.

Bałaszow wyjechał. Nastia czekała na niego. Minęło jasne lato, minęła wilgotna, pełna gorczy jesień — Bałaszow nie wracał. Niecierpliwe, radośne oczekiwanie Nasti zamieniło się w trwogę, rozpacz, wstyd. Po całej wiosce krążyły szept, że narzeczonego oszukał ją. Nastia jednak nie wierzyła im. Była przekonana, że Bałaszowa spotkało jakieś nieszczęście.

Wiosna, która przyszła późno i przeciągnęła się bardzo, przyniosła nowe męczarnie,

Rzeki rozlały szeroko i w żaden sposób nie chciały wracać do swych brzegów. Dopiero w początkach czerwca przepłynął obok wioski — nie zatrzymując się — pierwszy statek.

Nastia postanowiła w tajemnicy przed ojcem uciec do Leningradu i odszukać tam Bałaszowa. Nocą wyszła z wioski. Dwa dni szła do najbliższej stacji kolejowej i tam dowiedziała się, że rankiem tegoż dnia wybuchła wojna. I oto wiejska dziewczyna, która nigdy nie widziała kolei, przejechała ogromny kraj, który stanął w obliczu groźnej wojny, aż do Leningradu i odnalazła mieszkanie Bałaszowa.

Otworzyła jej drzwi żona Bałaszowa — chuda, ruda kobieta, w piżamie, z papierosem w zębach. Zmierzyła Nastię wzrokiem pełnym chłodnego zdumienia i zakomunikowała, że Bałaszowa nie ma w domu, że jest pod Leningradem na froncie. Ruda kobieta odniosła się do Nasti podejrzliwie i z ironią. Czy przypadkiem nie ta właśnie ładna



wiejska prostaczka stała się przyczyną jej nieporozumień z mężem?

Nastia dowiedziała się prawdy. Bałaszow był żonaty. A więc naprawdę ją oszukał, zdrwił z jej miłości. Strasznie było Nasti rozmawiać z krzykliwą, wymalowaną kobietą. Strasznie było w miejskim mieszkaniu, wśród jedwabnych zakurzonych kanapek, rozsypanego pudru i zgiełku uporczywych dzwonek telefonicznych.

Pełna rozpacz chodziła Nastia po majestatycznym mieście, zamienionym w zbrojny obóz. Nie zauważała armat przeciwlotniczych na placach, pomników zawalonych workami z ziemią, stuletnich cienistych parków, wspaniałych gmachów.

Doszła do Newy. Czarne i czyste wody rzeki toczyły się, dosięgając krawędzi granitowych brzegów. A więc tu, w tej wodzie, leży jedyne zbawienie zarówno od nieznośnej krzywdy, jak i od miłości. Nastia zdjęła z głowy starą chustkę — natężnie podarunek — i powiesiła ją na poręczy. Następnie poprawiła ciężkie warkocze i postawiła nogę na wygięciu poręczy. Ktoś chwycił ją za rękę. Nastia odwróciła się. Za nią stał chudy człowiek z parą szczotek do froterowania podłóg pod

pachą. Jego robocze ubranie było powalane żółta farbą.

Froter pokijał tylko głowę i rzekł:

— Co ci do głowy strzeliło w takie czasy, głupia?

Człowiek ten — froter Trofimow, wziął Nastię do siebie i oddał pod opiekę swej żony, windziarki. Była to kobieta pełna życia, stanowcza, patrząca z pogardą na mężczyzn.

Trofimowowie przygarnęli Nastię. Nastia długo chorowała w ich komórce. Tu po raz pierwszy usłyszała od windziarki, że Bałaszow nie tu nie jest winien, że nikt nie jest obowiązany znać ich północnych zwyczajów, że tylko żółtodzioby w rodzaju Nasti mogą tak bez pamięci zakochać się w pierwszym lepszym.

Windziarka besztala Nastię, a Nastia cieszyła się. Cieszyła się, że jej nie oszukano. Nie traciła nadziei, że jeszcze Bałaszowa zobaczy.

Frotera wkrótce zmobilizowano. Windziarka i Nastia zostały same.

Kiedy Nastia wyzdrowiała, windziarka zapisała ją na kurs sanitariuszek. Lekarze — nauczyciele Nasti zdumiewali się jej zdolnością do nakładania opatrunków, zręcznością jej cienkich, silnych palec. — Jestem przecież koronczarką — odpowiadała im, jakby chciała się przed nimi usprawiedliwić.

Minęła leningradzka zima oblężenia, jej żelazne noce, jej kanonada. Nastia ukończyła kurs, oczekiwała wyjazdu na front.

Nocami rozmyślała o Bałaszowie, o starym ojcu, który chyba do końca życia nie zrozumie, dlaczego w tajemnicy przed nim uciekła z domu. Krzyżec na nią nie będzie, wszystko przebaczy, lecz zrozumieć — nie zrozumie.

Wreszcie wiosną wysłano Nastię na front pod Leningradem. I wszędzie — w zniszczonych pałacowych parkach, wśród ruin i zgliszcz, w ziemiankach i bateriach, w zagajnikach i na polach — szukała Bałaszowa, wypytywała o niego.

Na froncie spotkała frotera. Ten gaduła opowiedział żołnierzom ze swego oddziału o dziewczynie z Północy, która poszukuje na froncie swego ukochanego. Wieść o niej poczęła rosnąć szybko, szerzyć się na kształt legendy. Przenosiła się z pułku do pułku, z baterii do baterii. Nieśli ją motocykliści, szoferzy, sanitariusze, telefoniści. Dotarła wreszcie do najbardziej oddalonych odcinków frontu;

Żołnierze zazdrościli nieznanemu człowiekowi, którego szuka dziewczyna, i sami wspominali swe umiłowane. Każdy z nich miał taką w swym cywilnym życiu, każdy zachowywał w duszy pamięć o niej, jak zachowuje się listy od matki. Powtarzając jeden drugiemu historię o dziewczynie z Północy, zmieniali jej szczegóły, zależnie od swej fantazji.

Każdy przysięgał, że Nastia — to dziewczyna z jego stron oczyszczonych. Ukraińcy uważali ją za swą — Sybiracy również. Żołnierze z Riazania przysięgali, że Nastia jest na pewno rzymska. Nawet Kazachowie z dalekich stepów azjatyckich uważali, że dziewczyna przyszła na front z pewnością z Kazachstanu.

Sluchy o Nasti dotarły również i do tej baterii obrony wybrzeża, w której służył Bałaszow. Jego, jak i innych żołnierzy, wzruszyła historia nieznannej dziewczyny, poszukującej ukochanego — zdumiała go siła jej miłości. Często rozmyślał o niej, zaczynał nawet zazdrościć temu, którego ona ukochała. Skądżeż mógł wiedzieć, że zazdrości sam sobie?

Życie osobiste nie przyniosło mu radości. Małżeństwo było nieudane. A przecież inni mają szczęście! Wielka miłość — to było marzenie całego jego życia; teraz już za późno myśleć o tym. Na skroniach siwizna...

Przypadek zrzędził, że Nastia znalazła w końcu baterię, w której służył Bałaszow. Lecz jego już nie zastała — na dwa dni przedtem został zabity i pochowany w sosnowym lesie na brzegu zatoki.

Rudniew umilkł.

— No i cóż dalej?

— Dalej? — powtórzył Rudniew. — Dalej było tak że żołnierze bili się jak opętani, i linię niemieckiej obrony zmieściliśmy przed sobą. Wyszliśmy ją w powietrze i trzasnęli o ziemię w postaci pyłu i błota. Nie często widzi się ludzi w takim furiackim gniewie.

— A Nastia?

— Cóż Nastia! Wszystkie swe siły oddaje rannym. To najlepsza pielęgniarka na naszym odcinku frontu,

Usprawiedliwieni, ale...

W 43 numerze „Przyjaciółki“ (data 25.X. br) rozpoczęliśmy dyskusję na temat absencji, to jest nieobecności w pracy. Treścią poprzedniego artykułu była absencja nie usprawiedliwiona. Dziś powiemy o innych nieobecnych.

*

...Jedno z warszawskich biur projektowych. Tu powstają i idą w świat — do różnych miast, projekty mieszkań, szkół, żłobków. Tu opracowuje się wszelkie dokumenty i oblicza koszty nowych budynków — bez tej dokumentacji nie można zacząć budowy.

Biuro spóźnia się z wysłaniem papierów. Inżynierowie akurat wylczyli wszystko na czas tylko... maszynistki nie nadążają z przepisywaniem. Wciąż ich mało. Mało etatów? Nie, etaty obsadzone, ale rzadko się zdarza, by hala maszyn stała się do pracy w komplecie. W opuszczaniu pracy szczególnie celuje p. Kasia, młoda osoba, przynosząca zwolnienia z racji opieki nad chorym dzieckiem. Trzyletnia córeczka — wąż, często się przeziebia. Nieobecność usprawiedliwiona? Oczywiście, są zaświadczenia Lekarskie. Ale... wszystkie koleżanki przecież wiedzą, że razem z Kasią mieszka matka, młoda jeszcze i energiczna kobieta, prowadząca jej dom — i że mąż (chory na serce) — też często przebywa w domu...

*

...W Łodzi, w Zakładach Dzierwskich im. Rychlińskiego pracownicy biurowi serdecznie współczują kierownicze szwalni. Opowiadają mi jak ta kobieta się męczy, ile nerwów traci na darmo! Odpowiedzialna jest za duży oddział — 800 osób, plan, a tu wciąż musi użerać się... z nieobecnymi.

Na 800 kobiet — jest kilkadziesiąt takich, które lubią się wykręcać od pracy. A wtedy powstają w produkcji wąskie gardła: jeden zespół maszyn czeka na drugi. — Powiedzcie: taka Lucynka na przykład. Oto jej karta z ubiegłego roku — cała wymalowana, prawie cały rok nie było kobiety w pracy. Wciąż zwolnienia lekarskie. W tym roku... jakoś i ona i dziecko mało chorują. A przecież warunki rodzinne Lucynki zmieniły się na gorsze. Podobno jest obecnie jedyną żywicielką rodziny. Nieodparcie nasuwa się wniosek: a więc dopiero teraz, gdy czuje się zagrożona materialnie, zaczęła dbać o pracę.



— Takich — mówią — bezmyślnych Lucynek, skwapliwie cyganiących zwolnienia — można naliczyć w szwalni więcej. Przez nie cierpi cały pracowity oddział i traci nerwy kierowniczką.

— A ta kierowniczką, to przecież żadna obca, to też dawna robotnica, która wiele lat temu zapracowała sobie na awans. Kobieta, której osobiste życie nie jest wolne od trudnych przeżyć — męża ma chorego.

*

Inny przykład. Dyrekcja zakładów piekarniczych w Kielcach ma sporo kłopotów ze swymi pracownikami. Niektórzy piekarze — ludzie nie młodzi, a fachowcy dobrzy, postanowili „przeturwać“ do czasu uzyskania renty inwalidzkiej. Przeturwać — praktycznie znaczy: chodzić „w kratkę“.

Przecież za rok czy dwa uzyskają prawo do pewnej kategorii inwalidztwa, na razie więc korzystają w pełni ze zwolnień lekarskich. Ze podczas tych dni zwolnień zarabiają „na boku“... — to już ich prywatna sprawa;

Ze w Kielcach fachowców jest niewiele i ludzie narzekają, gdy chleba za mało — to już nie interesuje piekarzy, niech kto inny się martwi.

*

Takie i tym podobne przykłady możemy — niestety — mnożyć. Każda fabryka, przedsiębiorstwo czy urząd — posiada „swoich“ nieobecnych — formalnie i pozornie usprawiedliwionych.

Wyrywkowa kontrola prowadzona przez organa ZUS (Zarząd Ubezpieczeń Społecznych) uparcie stwierdza, że wśród pracowników, korzystających ze zwolnień lekarskich przynajmniej 5 procent korzysta z nich niesłusznie. W ciągu ubiegłego roku i 7 miesięcy roku bieżącego zarządy ubezpieczeń skontrolowały łącznie 186.400 osób. Udowodniono, że z tej liczby 10.124 pracowników nie kwalifikowało się do zwolnień, więc trzeba było odebrać im zasiłek chorobowy lub wynagrodzenie.

Takie są wyniki dorywczej tylko kontroli. A przecież praktyczną niemożliwością jest skontrolowanie przez organa ZUS wszystkich wątpliwych zaświadczeń. ZUS uważa, że w tym trudnym zadaniu powinny mu wydatniej pomóc same fabryki i przedsiębiorstwa.

W kilku więc zakładach pytałem o działalność społecznych komisji kontrolnych.

Czasem „wykręcano się sianem“: Czy jesteście lekarzami, czy naprawdę z czystym sumieniem możemy stwierdzić, że ten zwolniony nie jest chory?

W Warszawskiej Fabryce Mydła i Kosmetyków skarżyli się: — Mieliliśmy „takiego“, który wciąż przynosił zaświadczenie z innego rejonu. Pojechaliśmy do niego do domu, stwierdziliśmy nadużycie, wstrzymaliśmy zasi-

łek. Ale pracownik ten odwołał się do Wojewódzkiego ZUS-u i trzeba było pieniądze wyptacić. Więc po co ta komisja? Strata czasu...

Gdzie indziej mówią: — Wymówiliśmy robotnicy pracę wtedy, gdy przylapaliśmy dwa „zależające się“ zwolnienia, pobrane u dwóch różnych lekarzy. — Nowe legitymacje ubezpieczalniacze, rozprowadzane już w tym roku — pomogą nam w zwalczaniu pozornie usprawiedliwionej absencji. W ksiąteczce będą odnotowane wszelkie choroby i zwolnienia. Tak system zmniejszy okazję do pobierania zaświadczeń z różnych rejonów i ośrodków.



Oczywiście, ale nie można liczyć na to, że nowe legitymacje staną się uniwersalnym lekarstwem na „leczenie podejrzanego absencji“. I chociaż praca w społecznej komisji kontrolnej nie należy do przyjemności, chyba niesłusznie zakłady rezygnują z tej formy walki z kombinatorstwem chorobowym.

A może warto, by te komisje, które mają już dobre doświadczenia z swej pracy — napisały do nas,

(M. J.)

Ciekawostki

ZAPASOWE SERCE

Cały świat obiegła wiadomość o tym, iż radziecki chirurg Włodzimierz Demichow wszczepił psu drugie serce. Przygotowuje się on teraz do przeprowadzenia takiego zabiegu na chorym człowieku. Zamierza on umieścić wszczepione serce na zewnątrz organizmu. Jeśli ono będzie pracować jak należy, dokona wtedy drugiej operacji i zaszyje je w organizmie pacjenta. Zapasowe serce ulży w pracy choremu sercu, a jeśli zajdzie potrzeba zastąpi je całkowicie.

W ten sposób będzie można uchronić przed śmiercią młodych ludzi chorych na serce lub starcom dać serce młodego człowieka, zmarłego powiędzmy w jakimś wypadku.

Na razie Demichow przeprowadza doświadczenia na psach.

NISZCZYCIELSKI HURAGAN

Nad zachodnim wybrzeżem Meksyku przeszedł straszliwy huragan. Liczba ofiar wynosi około 2 tys. osób. Wiele osób zginęło bez wieści. Jest wielu chorych i rannych. Wiele setek domów w miastach leży w gruzach, całe wsie zostały zasypane i zniszczone na powierzchni ziemi.

NAJWIĘKSZY RADIOTELESKOP

Największy w świecie radioteleskop zostanie zbudowany pod Moskwą. Wysokość ramion anteny wyniesie 40 metrów, a długość 1 000 metrów. Ramiona będą ruchome, radioteleskop będzie odbierał fale radiowe z Kosmosu.

NIECODZIENNY WYPADEK

W jednej z farm w Anglii sztucznie zapłodniona krowa urodziła bliźniaczki z „próbówki“. Ciekawe jest i to, że bliźniaczki są odmiennej płci.

Z minionych dni

Gdzieś na parkanie zawisł przyklejony afisz oznajmiający, że dziś w Żelechowie będzie głośno czytanie „Przedwiośnia“ Żeromskiego. Przyszło trochę małomiasteczkowej publiczności i nieoczekiwanie dużo młodzieży z okolicznych wsi.

— Co tam tyle ludzi, panie postyrunkowy? — pytał miejscowy sklepikarz.

— Literatura! — skrzywił się policjant w odpowiedzi. — Niech czytają!

Młoda lektorka sięga po książkę. Jakoś niepostrzeżenie między historią Cezarego Baryki, bohatera „Przedwiośnia“ zaczynają wpadać inaczej brzmiące zdania:

„W państwie hula kolba policjanfa, tysiące szpicliów weszła za buntem, tysiące więźniów politycznych zapelnia turmy... Chłopi nie otrzymali ziemi. Duszą się na swych działkach w sąsiedztwie pańskich obszernych posiadłości... Niesłychana nędza zapanowała pod strzechą małorolnego i bezrolnego chłopca“...

Młodzi zaciskają pięści. Prawda to, wszystko prawda! W tym roku pańskim 1926 na przedpłoku kartofle są w niejednej zagrodzie luksusem!

Publiczność z miasteczka nie wszystko pojmuje. Czyżby to tekst z „Przedwiośnia“?

Ale lektorka czyta, nie — już mówi dalej dobrze sobie znane słowa:

„Niezależna Partia Chłopska uważa się za przedstawicielkę najszerzych mas chłopskich bez względu na narodowość“...

„Ziemia, ta naturalna podstawa wyżywienia ludzi, nie może być własnością tych, którzy nie pracują na niej“...

Ludzie na sali już wiedzą o co chodzi. To program rewolucyjnej partii.

Niejeden raz Zofia Jacakowa (gdyż ona to była ową młodą lektorką) zdołała tak, nie zwracając uwagi policji, przekazać młodym i starszym tekst odezwy Niezależnej Partii Chłopskiej.

Aż w końcu — jak opowiada — na odczyt przyszedł miejscowy ksiądz. Usłyszał słowa programu NPCh o bezpłatnej świeckiej szkole, o oddzieleniu kościoła od państwa... Zawołał: „To podstęp!“ Zawiadomili starostwo. Dłużej nie można było urządzić „wieczorów literackich“ z „Przedwiośnią“.

*

Doprowadzeni do rozpaczyny nędzą, rosnącymi podatkami, brakiem ziemi — najbiedniejsi z łomżyńskiego ruszyli na Kolno i podpalili tam dłużnicze rejestry. Policja atakowała brutalnie, nie oszczędzając kobiet.

Opowiada A. Openchowski, zastępowy działacz NPCh z Kurpiów:

— Za udział w tym ruchu samobrony uwięziono w Łomży wielu chłopów. Wówczas urządzili dla nich zbiorczą pieniężną łomżyński robotnicy budowlani. Było im ciężko, sami nie mieli roboty, lecz nie poskąpili grosza dla uwięzionych chłopów.

Niezależna Partia Chłopska powstała przed 35 laty. Najbardziej rewolucyjna z istniejących podówczas chłopskich stronnictw, pierwsza na wsi postawiła w swoim programie hasła, będące wyrazem żądań mas. Siły partii gromadziły się głównie w Lubelskiem, Warszawskiem, Łódzkim, Kieleckim i na Białostoczczyźnie.

Siedmiu posłów NPCh w ówczesnym Sejmie razem z komunistami solidarnie występowało przeciw reakcji. W krótkim czasie partia rozrosła się do 30 tys. Wówczas

MÓWI były działacz NPCh. A. Grygierczyk:

— Jeden ze zjazdów NPCh w Kielcach odbywał się w wynajętej skromnej sali, mieszczącej się na pierwszym piętrze. Wkrótce po rozpoczęciu obrad na schody wtargnęła uzbrojona bojówka. NPCh była jeszcze wtedy partią legalną, samej policji niezręcznie było zrywać zjazd, komisarz postanowił więc posłużyć się bojówkarzami. Ich napad mógł stanowić pretekst do zawieszenia obrad.

— Komuniści, schodźcie! — zaczęli wolać na schodach pałkarze, dobijając się do sali. I wtedy za plecami bojówki wyrosły postacie robotników kamieniarzy. — Próbujecie przeszkadzać? Wara wam od chłopów!

Pałkarze wzięci w dwa ognie rzucili się do ucieczki. Policyjna prowokacja się nie udała.

*

O swej walce sprzed lat opowiadał dziennikarzom działacz NPCh na specjalnie zorganizowanym spotkaniu. Był wśród nich i ówczesny przewodniczący NPCh — Alfred Fiderkiewicz. Niedawno ukazała się o książka „Dobre czasy“ — mówiąca właśnie o tamtych sprawach. Warto ją przeczytać.

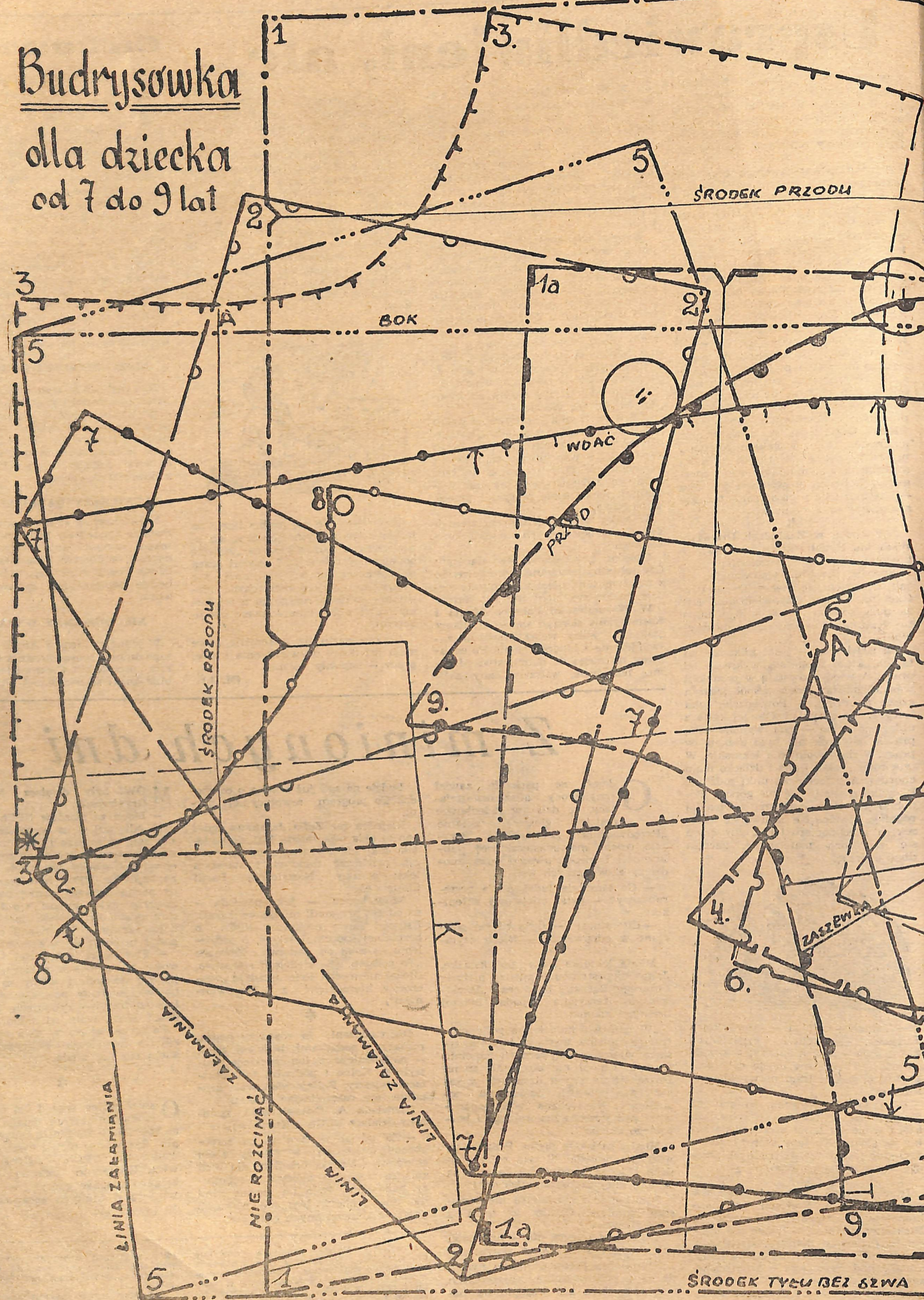
J. T.

(w r. 1927) rząd sanacyjny, widząc powstającą siłę, ogłosił nielegalność partii, grożąc surowymi karami członkom i sympatykom NPCh.

Działacze NPCh zmienili wówczas formę pracy. Nazwiska wielu z nich wiążą się z postępowym nurtem w legalnie istniejącym Stronnictwie Ludowym. Potem w okresie okupacji znaleźli się w pierwszych szeregach walczących z hitleryzmem. W manifestie lipcowym z 1944 r. ujrzeli spełnienie swoich dążeń sprzed trzydziestu lat. NPCh była bowiem rzeczniczką sojuszu z ZSRR.

Budrysówka

olla dziecka
od 7 do 9 lat

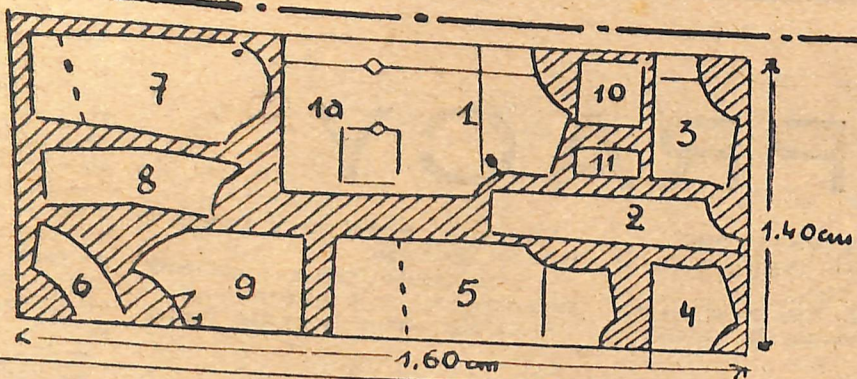


Na liczne prośby Czytelniczek poda-
liśmy wykrój kurtki zwanej „bu-
drysówka” bardzo modnej i jak się

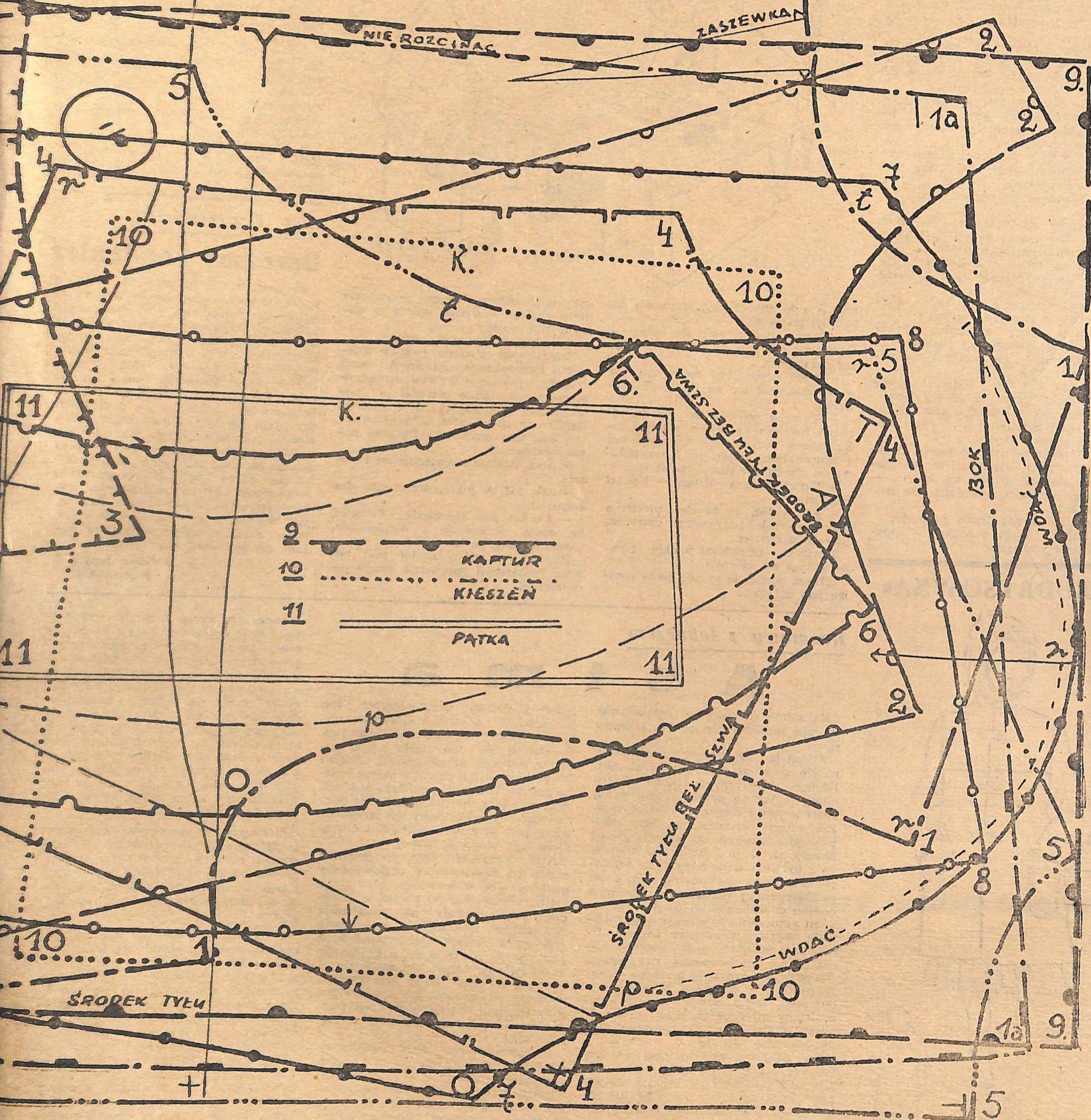
okazuje wygodnej w noszeniu. Ten ro-
dzaj okrycia noszą dziewczęta i chłop-
cy w wieku szkolnym a nawet stu-

denci. Ostatnio „budrysówka” stała się
ulubionym strojem uczniowskim. Na
kurtkę o podanej przez nas wielkości

potrzeba 160 cm materiału
kości 140 cm. Kurtka ma
kładany karczek, kaptur



- 1.1a
- 2 PRZÓD
- 3 PODOBIENIE PRZÓD
- 4 PRZÓD KARCZKA
- 5 TYŁ KARCZKA
- 6 TYŁ
- 7 KOŁNIERZ
- 8 WIEŚZICH RĘKAWA
- SPÓD RĘKAWA



- 9 KAPTUR
- 10 KIESZEN
- 11 PATKA

miejsu kołnierza lub dopięty pod kołnierzem, rękawy umieszczone trochę poniżej ramienia, dołem ozdobione

patką. Zapięcie na guziki lub koleczki, dwie duże nakładane kieszenie. Kurtki takie robione są na watolinie

lub podszyte ciepłą wełnianą podszewką w kratę,

RYSunEK DO TABLICY WYKROJÓW NA STR. 10

Na wesoło

STYL PRACY

Panna Jadzia z administracyjnego, spotkawszy kierownika Pazdurkę, spieszącego kilka minut po ósmej do swego gabinetu, najpierw roześmiała się srebrzyście, a potem oznajmiła:

— Powinszować, powinszować...

Pazdurko nie obchodził tego dnia imienin ani nawet urzędowego jubileuszu. Zanim zdążył coś odburknąć, panienska szepnęła głośno:

— Dziś u pana komisja. Badają styl pracy... — I frunęła dalej korytarzem.

Pazdurko nieco się zafrasował „Styl pracy“, o którym wspominała Jadzia, w Zarządzie Rolnictwa w B. pozostawiał wiele do życzenia.

— Albo się jest kierownikiem rolnictwa, albo się nie jest — rzekł do siebie. Lubił to zdanie powtarzać od czasu do czasu.

Teraz jednak ulubione zdanie nabrało nieoczekiwane charakteru ponurej przepowiedni. Komisja... Jest się kierownikiem i naraż... się nie jest...

Pazdurko otrząsnął się i rozejrzał wokół. Interesanci czekali już ława przed gabinetem. Pomyślał:

— To są członkowie komisji! Ale ja nie dam się złapać! Chcecie badać styl pracy? Proszę...

W tym momencie oblicze Pazdurki przybrało słoneczny wyraz.

— Dzień dobry wszystkim. Dzień dobry! Przepraszam za ósmominutowe spóźnienie, ale wczoraj nie narkicem zegarka...

Referent Dziulko podniósł głowę znad biurka i szeroko otworzył usta. Miał się czemu dziwić, nikt dotąd nie słyszał bowiem tak ciepłych tonów w głosie kierownika.

— A teraz państwo pozwolą. Może najpierw pani — zwrócił się do staruszki stojącej gdzieś na końcu. — Wszyscy wybacza, staruszka nie może czekać!

Zamknął za nią drzwi gabinetu.

— Pan tu długo pracuje? — zapytała nagle staruszka.

»BUDRYSÓWKA«

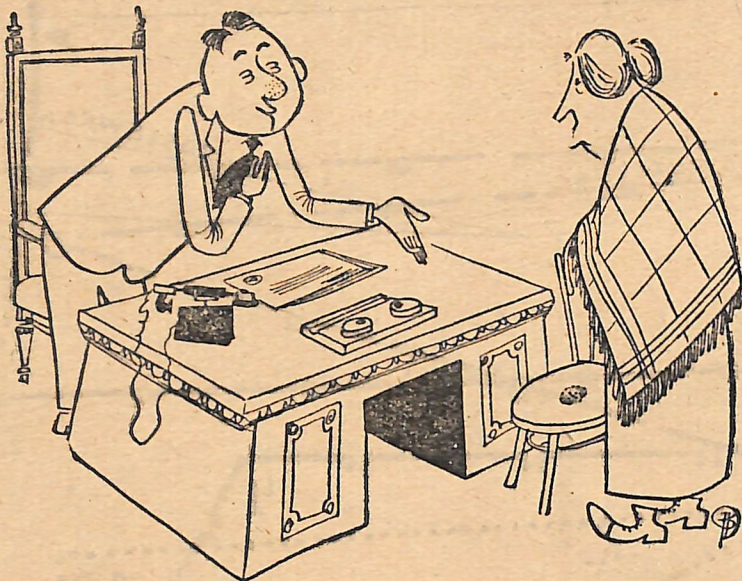


OWIS RYSUNKU
na str. 8-9.

— Dość dawno, łaskawa pani...
— A interesanci pewnie dokuczliwi...
— Bynajmniej, bynajmniej — zapewnił Pazdurko, myśląc jednocześnie:

Kierownik zerwał się z krzesła i podbiegł do drzwi.

— Panie Dziulko, rroszę, dokumenty gospodarstwa naszej interesantki...
— Za pięć minut wszystko będzie



nie: — a to chytne lisy, staruszkę do komisji podawali...

— Pewnie dokuczliwi, ale ludzie — i załatwić ich sprawy trzeba — ciągnęła staruszka.

— Rzecz prosta, to nasze zadanie — wyprostował się na baczność Pazdurko.

— A mnie mówili, że wy tygodniami ludziom każecie z jednym dokumentem przychodzić. To sobie tak i pomyślałam, pójdę ja, kierownikowi co trzeba do słuchu powiem...

— Najwłaściwsza droga — bąknął Pazdurko.

— Ale widzę, że to złe plotki, a pan kierownik przyjemny człowiek, Starość uszanuje...

Pazdurko odetchnął z ulgą i uśmiechnął się szeroko.

...Toteż myślę, że w mig moją sprawę pan załatwi...

gotowe, a proszę jeszcze potem do mnie zajrzeć i wydać opinię o naszym stylu pracy.

— Następny obywatel, proszę...

Załatwiwszy w ciągu godziny dziesięciu interesantów Pazdurko uczuł niejakie zmęczenie. Wyrzwał do sąsiedniego pokoju, gdzie pozostał już tylko jedyny interesant i gdzie referent Dziulko w pocie czoła układał akta.

— Jak tam obywatelu Dziulko nasza staruszka?

— Ano. Dostała zaświadczenie i poszła.

— Jak to? A jej spostrzeżenia dla komisji?

— Co też pan kierownik... Przecież to stara Kraczkula z Wyglądowa, Gdzie jej tam do komisji...

Pazdurko brzydko zaklął pod nosem. Postanowił sprawdzić swoje podejście.

Rozmowy z lekarzem

A s t m a

Na astmę (dychawicę oskrzelową) chorują zarówno dzieci jak i ludzie starsi.

Astma jest chorobą, która powstaje na tle uczulenia (tak zwanej alergii). Istnieje wiele innych chorób uczuleniowych, jak na przykład pokrzywka, katar sienny i szereg innych schorzeń. Jak należy rozumieć, że dany człowiek jest uczulony np. na pelargonie? Znaczący to, iż pod wpływem kontaktu z pyłkiem pelargonii może wystąpić u chorego wysypka na skórze, napad dychawicy oskrzelowej albo inne objawy chorobowe. Po usunięciu pelargonii z otoczenia tego człowieka, wszystkie objawy chorobowe znikają. Uczulający działać może zarówno klimat danej miejscowości, jak pewne składniki pokarmowe, niektóre rodzaje roślin (na przykład prymula, pelargonie), farba, którą wymalowane są ściany mieszkania, materiał z którego zrobione jest ubranie, kurz, mydło, niektóre leki itd.

Na choroby uczuleniowe cierpią tylko ci, którzy mają specjalne w tym kierunku skłonności. Cierpiący na pokrzywkę po spożyciu posiłku lub na biegunkę po wypiciu mleka, mogą nie odczuwać żadnych dolegliwości tego rodzaju przez całe życie, jeśli będą unikali posiłków lub mleka. W pewnych jednak nie sprzyjających okolicznościach człowiek taki może zapaść na

jedną z chorób uczuleniowych (na przykład — na astmę). Głównym objawem astmy są napady duszności. Pojawiają się one nagle wśród zupełnie dobrego samopoczucia. Napad trwać może kilka chwil, a nieraz i kilka godzin. Duszność powstaje wskutek tego, że chory nie może wykonać normalnego wydechu. Stan ten spowodowany jest skurczem oskrzeli i obrzękiem ich błony śluzowej.

Atak duszności mija po pewnym czasie po zastosowaniu odpowiedniego leku, albo samoistnie.

Chory czuje się po napadzie zmęczony. Jeśli napady nie występują zbyt często i ogólny stan zdrowia chorego w okresie międzypadowym jest dobry, to już w kilka godzin po ataku wraca dobre samopoczucie i zdolność do pracy. Bywa jednak i tak, że ataki powtarzają się nawet kilka razy dziennie. Wtedy chory jest bardzo osłabiony, nieraz nie może opuścić łóżka.

Często pierwszy atak dychawicy występuje w związku z przebytym zapaleniem oskrzeli. U niektórych chorych napady dychawicy oskrzelowej zjawiają się tylko podczas pracy (u malarzy, murarzy, garbarzy, fu-trarzy itd.). W takich wypadkach konieczna jest zmiana wykonywanego dotychczas zawodu. Gdy wiadomo, jaki czynnik wywołuje napad dy-

— Wyjrzyjcie no, Dziulko, przez okno. Stoi przed gmachem jakiś obcy służbowy samochód?

— Nie ma i nie było. Już parę razy wyglądałem, bo mi się widziało, że się pan kierownik jakowejś komisji spodziewa.

— Ta smarkula zakpiła sobie ze mnie — pomyślał Pazdurko i zgrzytnął zębami na wspomnienie poranne-go spotkania z Jadzią.

— A wy do kogo? — obrócił się do ostatniego interesanta. — Załączniki są?

— Ja... — zaczął zapytany.

— Jeszcze nie skończyłem pytać! — ofuknął go Pazdurko. — W gromadzkiej radzie byliście? A w ogóle gdzie mieszkacie?

— We wsi Bykowo.

— To czego tu chcecie, to obcy powiat!

— Ja...

— Zwrócić się do swojego powiatu, a oni załatwią z nami korespondencyjnie!

Drzwi otworzyły się nagle. Wbiegł zwierzchnik Pazdurki i wylewnie uściskał dłoń skromnego mieszkańca wsi Bykowo.

— Nasz wojewódzki radny już tu jest! I oczywiście już po kontroli? I pomyśleć, że jeździ pan zwyczajnym rowerem!

Jott

List Czytelniczki

Uprzejmy konduktor

Droga „Przyjaciółko“! 31 sierpnia jechałam pociągiem osobowym z Warszawy do Szczecina, odjeżdżającym z Dworca Głównego o godz. 15.57. W pociągu spotkałam tak uprzejmego konduktora, że nie mogłam pokonać chęci napisania o tym do „Przyjaciółki“. Konduktor ten nosił numer 4486. Kontrolując bilety, informował jednocześnie pasażerów o godzinach przybycia pociągu, o godzinach przesiadek, podawał nawet czas odejścia następnego pociągu i numer peronu na danym dworcu. Byłam mile zdziwiona, mimo woli przypominałam sobie nieuprzejmych konduktorów, zatrudnianych w życiu podróżnym. Takich, jak konduktor nr 4486, chcemy mieć więcej i takim przede wszystkim należy się pochwała i wyróżnienie.

Juliana Junio
Białystok

chawicy, wówczas leczenie jest łatwe i daje dobre rezultaty. Wystarczy nieraz zmiana warunków życia (przeprowadzenie się do innej miejscowości lub do innego mieszkania, zmiana wykonywanego zawodu itd.) aby chory poczuł się dobrze. Czasami udaje się chorego „odezulić“ i wtedy staje się on niewrażliwy na czynnik, który dotychczas wywoływał u niego napady duszności. Przeważnie jednak nie można ustalić na co chory jest uczulony. Na ogół bowiem w grę wchodzi nie jeden czynnik uczulający, lecz większa ich ilość.

Medycyna rozporządza szeregiem metod leczniczych, których skuteczność u różnych chorych jest różna. Nieraz trzeba wpróbować wiele sposobów leczenia, aby znaleźć ten, który dla danego chorego będzie najlepszy.

Jeśli napady duszności zdarzają się rzadko, wówczas wystarczy lekarstwo, które przerywa napad (zastrzyki adrenaliny lub efedryny). W wypadkach, w których napady często się powtarzają, nieraz konieczne bywa przeprowadzenie kuracji szpitalnej. U niektórych chorych dobre wyniki daje kuracja uzdrowskowa na przykład w Szczawnicy, Szczawnie, Ciechocinku i innych uzdrowskach. Niestety, nie zawsze udaje się całkowicie wyleczyć chorego na dychawicę oskrzelową. Czasem stan zdrowia poprawia się tylko na dłuższy lub krótszy okres czasu, po którym trzeba powtórzyć leczenie.

Dr Wł. Kwaśniewska

PAPRYKA i PRYZWYCZAJENIE

Co kraj to obyczaj — powiada stare przysłowie. I słusznie. Kiedy my — Polacy, słyszymy o przysmaku chińskim — kilkuletnich jajkach przyrzadzanych w specjalny sposób — robi nam się niedobrze. Otrząsamy się też na myśl, o tym, że Francuzi z apetytem jedzą żaby i ślimaki.

My sami zresztą niedawno, bo około 40 lat temu uważaliśmy za nienadające się do jedzenia surowe pomidory, które już dziś stały się codzienną niemal potrawą w okresie późnego lata i jesieni. Teraz pojawiła się na naszym rynku papryka, która z trudem zdobywa sobie prawo obywatelstwa. Wielu nie może jeszcze przywyknąć do jej charakterystycznego smaczku. Ale to sprawa przyzwyczajenia. Nauczmy się jeść paprykę i wyjdzie nam to na zdrowie.

A oto kilka przepisów, jak przyrządzać paprykę.

SURÓWKA

1/4 kg czerwonej papryki, mała cebula, łyżka oleju, sól, pieprz. Paprykę umyć, przekrajać na pół, oczyścić z nasion i pokrajać w cienkie paski. Cebulę pokrajać w paski, zmieszać z papryką, polać olejem, przyprawić solą i pieprzem.

PAPRYKA FASZEROWANA

1/2 kg zielonej papryki umyć, owoce nadkrawać od szerszego końca, usunąć nasiona, wypłukać, ułożyć na sicie i zanurzyć na 2 minuty w wrzątku. Osączyć i napelnąć farszem.

FARSZ Z RYŻU I MIĘSA

1/2 szklanki ryżu ugotować na sypko, dodać 15 dkg mielonego mięsa, usmażoną na rumiano średnią cebulę, łyżeczkę margaryny, sól, pieprz. Wszystko wymieszać. Farszem napelnąć owoce papryki, ułożyć je ciasno w rondlu, podlać wywarem z jarzyn w rondlu, dusić pod przykryciem do miękkości. Sos podprawić śmietaną.

Podawać z ziemniakami. Polać sosem, w którym się dusi paprykę.

FARSZ Z JAJ

2 bułki po 50 gr. namoczyć w mleku, odcisnąć. Dodać 2 jajka, zrumienioną średnią cebulę, łyżeczkę usiekanej zielonej pietruszki, sól, pieprz. Wymieszać, nałożyć do oczyszczonych owoców zielonej papryki. Owoce ułożyć w rondlu, podlać wywarem z jarzyn, dusić pod przykryciem do miękkości. Sos podprawić kopsiastą łyżeczką przecieru pomidorowego i zamazką z łyżeczki kopsiastej margaryny i 1/2 łyżeczki maki.

PAPRYKA W CIEŚCIE

1 kg zielonej papryki, 2 jajka, kopsiasta łyżka maki, margaryna do smażenia, sól.

Paprykę umyć, przekrajać każdy owoc na pół, oczyścić z nasion, zdjąć skórkę. Z 2 łyżek maki, żółtek i piany z białek zrobić ciasto. Powinno być gęstsze niż na naleśniki. Jeśli jednak będzie za gęste, dodać odrobinę wody. Osolić.

Paprykę otoczyć ciastem i zrumienić na niezbyt ostrym ogniu. Podawać z sosem pomidorowym.

Na szerokim świecie

NAS POLAKÓW SZCZEGÓLNIJE TO CIESZY

„...Wskazówka barometru międzynarodowej pogody przesuwają się w górę. Od „burz i deszczów“ do „dogodnie“, chociaż nie tak szybko jakbyśmy pragnęli...”

Tak między innymi powiedział radziecki premier N. Chruszczow na sesji Rady Najwyższej ZSRR. Przemówienie Chruszczowa i apel Rady Najwyższej do wszystkich narodów świata przepojone są duchem pokoju, nieustannym i zdecydowanym dążeniem do pokojowego rozwiązania wszelkich spornych spraw. I, jak wynika z przemówienia premiera radzieckiego, jest to cel zupełnie teraz osiągalny. Leży on bowiem w rękach wszystkich narodów. Chodzi teraz nie tylko o to, żeby nie było wojny, ale o to, żeby usunąć wszelkie spory, wszelkie możliwości jej wybuchu.

Najważniejsze, co trzeba zrobić, żeby ludzkość uniknęła tragedii — to

rozwiązać sprawę rozbrojenia. Na drugim miejscu jest sprawa traktatu pokojowego z Niemcami i uregulowanie sprawy Berlina Zachodniego i, co nas, Polaków najbardziej interesuje — sprawa nienaruszalności naszych granic na Odrze i Nysie.

Chruszczow jeszcze raz zapewnił cały świat o gotowości Związku Radzieckiego do rozmów z innymi państwami, do wysłuchania zdania innych państw, i o gotowości pójścia na obustronne ustępstwa dla sprawy pokoju.

Nie też dziwnego, że o wystąpieniu Chruszczowa mówi się teraz na całym świecie z gorącą sympatią. Wszystkie niemal gazety świata nazywają przemówienie premiera radzieckiego „nową dużą szansą pokoju“.

SERIA WIZYT I SPOTKAŃ

ZDECYDOWANO. Konferencja szefów rządów Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Niemiec

LÓDŹ

Dlaczego lekarze się spóźniają

Lódź — pochmurne przedpołudnie, w poczekalni ośrodka zdrowia tłum ludzi. Jedni zrezygnowali, inni zniecierpliwieni, jeszcze inni — gwałtownie domagający się od pielęgniarek i sekretarek konkretnej odpowiedzi: — kiedy wreszcie zjawi się doktor?

— Już po raz drugi zwalniam się z pracy, żeby przepisać receptę — irytuje się mężczyzna w roboczym kombinzonie.

Ktoś opowiada o komisji, na którą powinni go skierować. Ktoś znów ironicznie: — lekarze zawsze się spóźniają.

Dlaczego?

Popatrzmy na dzień pracy doktora L.

Jest kierownikiem Dzielnicowego Wydziału Zdrowia. Trudne to i odpowiedzialne stanowisko, jeśli lekarz chce dobrze wywiązać się ze swoich obowiązków.

Tymczasem doktor L. swojemu wydziałowi może poświęcić tylko dwie godziny, przez pięć bowiem rannych godzin leczy chorych w poradni.

A oto inny kierownik, innego Dzielnicowego Wydziału Zdrowia. Doktor K. poza swoimi obowiązkami kierownika, jest członkiem obwodowej komisji specjalistycznej. Ale od miesięcy na tej komisji nie bywa. Nie ma na nią czasu. Na żadnych lekarskich zwolnieniach nie znajdziecie jego podpisu. Znajdziecie natomiast jego podpis na liście płacy.

Doktor K. dwoi się jednak i troi. Tu jakaś komisyjka, tam zastępstwo, gdzie indziej konsultacja.

Popatrzmy jak wygląda organizacja lecznictwa w Wydziale, za który był odpowiedzialny wiecznie spieszący się i zagoniony doktor K.

Oto etat instruktorki pielęgniarek, zajęty przez studentkę III roku medycyny. Studentka brała pieniądze za nic. A jej sekretarka regulowała rachunki, tłumacząc interesantom: — „nie ma, musiała wyjść wcześniej“ albo: — „jeszcze nie przyszła“.

A oto dość liczny zastęp inspektorów lekarzy. Ten miał za zadanie dokonywać inspekcji gabinetów dentystrycznych, inny odpowiedzialny był za higienę szkół i przedszkoli.

Nikt w Wydziale nie interesował się jednak ich pracą. Więc dziś żaden z inspektorów nie jest w stanie wykazać się wynikami swej pracy. Oni także pracowali systemem zwierzchnika biorąc pieniądze z dwóch list płacy za jedne i te same godziny.

Czy naprawdę lekarze starsi muszą zajmować po kilka etatów, nie mogąc się w tych warunkach dobrze wywiązać

z żadnego? I to wtedy, gdy ich młodzi koledzy nie mają pracy? Wtedy gdy Miejski Wydział Zdrowia głowi się, gdzie zatrudnić młodych lekarzy?

A teraz wejrzyjmy jeszcze w sprawy urzędników Dzielnicowego Wydziału Zdrowia; tego wydziału, któremu patronował doktor K.

Ktoś podjął się — w godzinach własnej pracy — prowadzenia niewielkiej biblioteczki. Oczywiście nie pod swoim nazwiskiem, pod nazwiskiem pewnej uczennicy z liceum. Miał jeszcze odwagę liczyć sobie dodatkowo za godziny nadliczbowe w tejże bibliotece.

Ktoś inny wymyślił sobie dodatkowo stanowisko obsługującego telewizor, oczywiście nie za darmo.

Inni znowu ustanowili sobie specjalny dodatek, za udział w rozmaitych komisjach. Ze komisje pracowały na miejscu i w godzinach służbowych — ktoś by takie rzeczy brał pod uwagę.

Wszystkie te, na pozór niewielkie, dodatki złożyły się w ciągu półroczna na ładną sumę bezpodstawnie wypłaconych wynagrodzeń.

Sprawą Dzielnicowego Wydziału Zdrowia, którym kierował doktor K. zajmuje się dziś prokuratura. Doktor K. i kilku innych pracowników zwolniono z zajmowanych stanowisk. Jak przedstawia się organizacja pracy i dyscyplina finansowa w pozostałych wydziałach zdrowia? To pytanie zadaje teraz podległym sobie placówkom zdrowia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Odpowiedź na nie będzie zapewne bardzo interesująca.

H. B.

Zachodnich odbędzie się 19 grudnia w Paryżu. W celu przygotowania tej konferencji odbywają się różne rozmowy wstępne i spotkania. Szefowie mocarstw zachodnich nie we wszystkich sprawach zgadzają się z sobą. Eisenhower, prezydent USA, jest zdania, iż głównym tematem konferencji w Paryżu powinna być sprawa Berlina i rozbrojenie. Niektóre dzienniki zachodnie podają, że prezydent Francji De Gaulle jest zdania, iż konferencja zachodnich szefów powinna ustalić swoją politykę nie tylko wobec Związku Radzieckiego, ale także wobec Niemiec. W związku z tym proponuje, żeby na konferencji w Paryżu, Adenauera dopuścić tylko wtedy, gdy będzie to konieczne dla wyjaśnienia różnych spraw. Temu sprzeciwia się Adenauer. Kanclerz bawarski chce być równym partnerem i chce brać udział we wszystkich sprawach i to z głosem decydującym. Najbardziej jednak różnią się zdania szefów tych rządów w sprawie spotkania wielkiej czwórki Wschód-Zachód. Z dotychczasowych wypowiedzi Eisenhowera i premiera Anglii Macmillana wynika, iż są oni tak, jak i Chruszczow, za szybkim zwołaniem konferencji Cztzech. Inaczej uważa jednak de Gaulle, który chce wpiąć umocnić swoją pozycję wśród zachodnich mocarstw. A zupełnie już czego innego życzy sobie Adenauer. On pragnąłby z całego serca, żeby o sprawie niemieckiej w ogóle nie mówić, a jeśli już, to tylko o rozbrojeniu. Jego poglądy, że nie uznaje żadnych postanowień, które godzą w interesy NRF — wywołały duże niezadowolenie w Stanach Zjednoczonych, Anglii i Paryżu.

A tymczasem prezydent Eisenhower oznajmił, iż udaje się w podróż do dziewięciu krajów Europy, Azji i Afryki. Odwiedzi on Włochy, Turcję, Pakistan, Afganistan, Indie, Iran, Grecję, Francję i Maroko. W Rzymie prezydent zamierza złożyć wizytę papieżowi Janowi XXIII, w Indiach będzie na otwarciu światowej wystawy rolniczej, w której biorą udział i Stany Zjednoczone.

W KONGO POLAŁA SIĘ KREW

W styczniu 1959 roku polała się krew na ulicach Leopoldville. Policja zaatakowała Murzynów, którzy po raz pierwszy domagali się niepodległości swego kraju. Bo Murzyni afrykańscy w Kongo pozbawieni są wszelkich swobód i praw politycznych. Kongo to kolonia belgijska. Władza i sądy należą do Belgów. Na czele kolonii stoi belgijski generalny gubernator. Każda decyzja w sprawie Kongo należy do rządu belgijskiego. W parlamencie belgijskim nie zasada

(Dokończenie na str. 14)

Uwaga! konkurs z nagrodami

Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich organizuje konkurs dla czytelników pism i czasopism na najciekawszy list do redakcji.

Treścią listu powinny być propozycje, co należy zmienić we wsi, gromadzie, powiecie lub mieście, w którym mieszkasz, aby życie tam stało się łatwiejsze i kulturalniejsze, aby podnieść gospodarkę, przyczynić się do dalszego rozwoju Ziem Zachodnich.

Dobrze byłoby podzielić się w liście swoim doświadczeniem w pracy, uporządkować spostrzeżenia i obserwacje, wysunąć wnioski.

Za najciekawsze listy przewidziane są wysokie nagrody: aparaty radiowe, rowery, udziały w wycieczkach „Orbisu“ i inne. Odpowiedzi należy kierować na adres naszej redakcji: Warszawa, ul. Wiejska 16 do dnia 31 grudnia zaznaczając na kopercie: „Konkurs — list do redakcji“.

W kraju 283 wysp*)

Na wyspach Lolland i Falster mieszka dość duża grupa polskich emigrantów. Nędza wygnała ich z Polski, jeszcze przed pierwszą wojną światową. Osiedlili się tu, zagospodarowali, do dziś jednak — oni i ich dzieci — mówią po polsku i czują się Polakami. To ci bardziej zaradni. Ale w tamtych czasach do Danii każdego lata zjeżdżali z Polski sezonowi robotnicy rolni. Nie tylko stanowili tanią i dobrą siłę najemną, ale...

...polskie dziewczyny nauczyły Duńczyków uprawy buraka cukrowego.

Tak. Wcale się nie pomyliłem. Tak właśnie było, i zostało uwiecznione pięknym pomnikiem dwóch dziewcząt polskich opierających się na motykach. Każdy, kto będzie na wyspie Lolland może to sprawdzić.

SYN KUPUJE ZIEMIĘ OD OJCA

Dania, kraj chłopów, osiąga najwyższe w Zachodniej Europie plony wszystkich upraw. Ponad połowę wartości całego eksportu stanowi eksport produktów rolnych.

Pan Jacobsen jest zamożnym rolnikiem. Posiada 45 ha ziemi, 16 krów, 26 jałówek, 160 świń, 450 kur. Ziemia na wyspie Falster jest średniej jakości. Pan Jacobsen ma troje dzieci: 10-letnią córkę i dwóch synów: w wieku 13 i 16 lat. Ale ja poznałem tylko dwoje młodszych. Najstarszy syn, Kjeld, od dwóch miesięcy pracuje jako parobek w sąsiedniej wiosce. Długo nie mogłem zrozumieć, co było tego powodem, a pan Jacobsen z kolei nie mógł zrozumieć mego zdziwienia.

— Kjeld, kiedy ja się zestarzeję — wyjaśniał — kupi moją ziemię. Musi więc przedtem przejść odpowiednią praktykę.

Tego nie mogłem pojąć — przecież syn dziedziczy ziemię po ojcu — po co więc ma ją kupować?

A jednak tam tak jest.

— W Danii, gdy ojciec — rolnik się zestarzeje, jedno z dzieci kupuje przez bank całe gospodarstwo. Ma trochę zarobionych pieniędzy, na pozostałą sumę zaciąga pożyczkę bankową. Odpada więc cały skomplikowany, a nie-raz wręcz tragiczny, problem starych rodziców. Syn nie spłaca rodzicom ojcowizny, on jest dłużnikiem banku.

— A rodzice?

— Najczęściej za uzyskane pieniądze kupują domek z ogródkiem i spokojnie tam żyją.

— Aha. Zaczynam rozumieć. Więc Kjeld po to poszedł na parobka żeby zarabiać i zacząć składać pieniądze.

— Nie tylko dlatego. Ostatecznie mógłby przecież otrzymywać wynagrodzenie za pracę wykonywaną w domu. Ale tutaj w Danii, jest zwyczaj od lat panujący, że syn tak długo nie przejmuje gospodarstwa, dopóki nie ma rocznej, czy dwuletniej praktyki u innego rolnika.

I rzeczywiście. W różnych stronach Danii, spotykałem nawet jedynaczki bogatych gospodarzy, które pracowały jako służące u innych rolników.

I rozmówcy na moje zdziwienie odpowiadali równym zdziwieniem:

— Przecież w domu nigdy się nie nauczy tak gospodarzyć, jak u obcych.

MARGARYNA...

Gdy wróciłem do kraju, znajomi i koledy zasypywali mnie pytaniami: — Jak tam ludzie żyją, jak pracują, jak im się powodzi? Gdy zacząłem opowiadać, uśmiechano się z niedo-

wierzaniem. I to głównie z powodu margaryny.

Z podobnym zresztą niedowierzaniem spotkałem się w Danii, gdy mówiłem, że u nas w kraju margaryna ma wielu wrogów, że używa się jej w kuchni, jako zło ostateczne, że ciągle jeszcze większość ludzi smaruje chleb masłem.

Nasz 14-dniowy pobyt w Danii był tak zorganizowany, że większość noclegów mieliśmy w prywatnych domach. Nocowałem więc u chłopów na wsi i u nauczycieli, u urzędników państwowych i u dyrektora prywatnego banku. Tam też jadłem kolacje (które są najważniejszym posiłkiem dnia) i śniadania. A wszędzie podawano mniej więcej to samo i znacznie skromniej, aniżeli miałyby to miejsce w analogicznej sytuacji u nas w kraju, i zawsze bez alkoholu (wyjątek stanowiło piwo i to nie wszędzie) i z reguły do chleba podawano margarynę.

Słyszałem cuda — przed wyjazdem — o zachodnio-europejskiej margarynie. Ponieważ sam się na tym nie znam, przywoziłem więc kostkę do domu.

Żona, zdopingowana moimi opowiadaniem, posmarowała chleb i skrzywiła się, a potem stwierdziła: — Prawie jak „mleczna“, tylko trochę pikantniejsza.

A więc wszystko jest sprawą przyzwyczajenia.

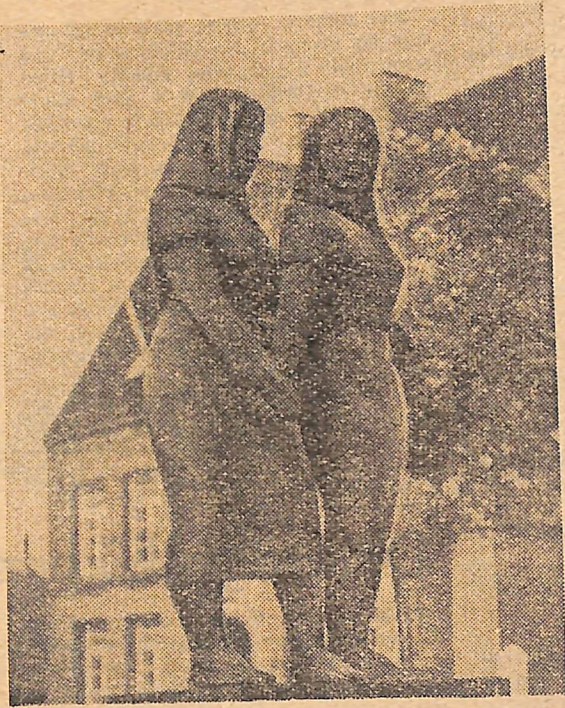
PANNA ELSÉN HANSEN

Panna Elsen stała się dla mnie uosobieniem duńskiej oszczędności.

20-letnią pannę Elsen, urzędniczkę biura turystycznego w Odense (mieście, w którym mieszkał i tworzył Andersen) poznałem zaraz po przyjeździe na wyspę Fyn. Ona się tam

nami opiekowała, ona pokazywała miasto, jego zabytki i fabryki.

Gdy coś kupowała, choćby to była gazeta, wyjmowała z torebki notes i zapisywała wydatek. Później przekonałem się, że w każdej rodzinie pro-



wadzony jest szczegółowy wykaz zarówno dochodów, jak i wszystkich nawet najdrobniejszych wydatków.

Panna Elsen mieszka u rodziców, ale — jak to jest przyjęte — płaci im za mieszkanie i życie. Ubiera się, jak większość Duńczyków, skromnie, ale z gustem. Po pracy, dwa razy w tygodniu chodzi na kursy handlowości.

A reszta wieczorów?

— Robię na drutach, szyję. W niedzielę jadę z chłopcem na wycieczkę... Aha. Jest chłopiec. Pytam się więc

niedyskretnie, czy myśli o założeniu własnej rodziny.

Panna Elsen nie wygląda na speszo- na pytaniem, ale energicznie przeczy: — I on i ja musimy sobie wiele rze- czy sprawić, dużo pieniędzy zaoszczędzić zanim wspólnie zamieszkamy. Mam jeszcze czas — dodaje z wesołym uśmiechem. — Może za pięć, sześć lat...

Od niej też dowiaduję się, że w miastach rzadko kto posiada własną pralkę (odwrotnie jest na wsi). W blokach są wspólne. Raz na dwa tygodnie przypada kolejka na rodzinę. To wystarcza...

FLAGA NA MASZT

Jesteśmy w miasteczku Greve. Nieduże, bo nieduże, liczy może 4 tys. mieszkańców, ale żeby nas w ten sposób witano?... Całe miasto jest udekorowane flagami państwowymi.

Próbujemy się dowiedzieć po co ta pompa.

I wyjaśnienie, jak często, wprost zaskakujące.

— A bo widzicie, dziś obchodzimy 25-lecie sklepu meblarskiego.

W Danii przed każdym domkiem, przed każdą kamienicą jest wkopany wysoki maszt. Wciąga się na niego flagę państwową nie tylko z okazji święta narodowego, ale również wówczas, gdy ktoś w domu obchodzi urodziny, gdy jest wesele, lub jakieś inne święto rodzinne.

Jerzy B. Klima

*) Dania — położona jest na półwyspie Jutlandzkim i na 283 wyspach. Największe z nich to Zelandia, Fionia, Lolland i Falster.

Co nowego w prawie rodzinnym

Nasz obecny system prawa cywilnego stanowi zlepek przepisów, które powstały grubo przed 1939 rokiem i tych, które zostały wydane już obecnie, po wojnie. Tamte, przedwojenne przepisy wydane były w innym ustroju i po to, by służyły obecnie trzeba w nie zaszczyć inną treść.

W tej sytuacji opracowanie wszystkich przepisów prawa cywilnego w formie jakiegoś jednolitego systemu, zrozumiałego i dostępnego nie tylko dla wąskiego kręgu specjalistów — prawników, ale dla całego społeczeństwa, stało się sprawą palącą.

I oto niedawno został zakończony pewien etap prac prowadzonych na tym odcinku. Zespół prawa cywilnego Komisji Kodyfikacyjnej opracował projekt przepisów prawa cywilnego. Zebrał on w pięć obszernych ksiąg te normy prawne, które rozrzucone są w dziesięciu rozmaitych ustawach, stworzył z nich pewien jednolity system.

Ten zbiór przepisów nosi nazwę kodeksu cywilnego.

Trudno tutaj, w krótkim artykule, omówić to wszystko, co zawiera projekt kodeksu. Warto jednak zasygnalizować pewne zmiany, które nastąpią w dziale szczególnie interesującym naszych czytelników, w dziale prawa rodzinnego.

Od razu trzeba powiedzieć, że najważniejszych, jakichś zasadniczych zmian w prawie rodzinnym nie będzie. Nic dziwnego zresztą, bo kodeks rodzinny, obowiązujący obecnie, powstał zalednie przed kilkoma laty,

a więc jest tworem młodym, uwzględniającym postępowe tendencje.

Na czoło nielicznych innowacji wysuwa się wprowadzenie obowiązku ogłaszania zamiaru wstąpienia w związek małżeński. Na czym to polega? Do tej pory — jak wiadomo — wystarczy zgłosić się do urzędnika stanu cywilnego i przedstawić odpowiednie dokumenty, a urząd z miejsca, względnie za dzień czy dwa, dopełnia formalności związanych z małżeństwem. Według nowego projektu, zamiar wstąpienia w związek małżeński trzeba będzie zgłosić co najmniej na 2 tygodnie przed datą ślubu. Wówczas w określonych miejscach zostanie wywieszona odpowiednio ogłoszenie, po to, by osoby trzecie mogły zawiadomić urzędnika stanu cywilnego o ewentualnie istniejących przeszkodach. Zmiana ma utrudnić i niewątpliwie utrudni dokonanie nadużyć matrymonialnych.

Inna nowość dotyczy przysposobienia dzieci. Projekt wprowadza **dwojakiego rodzaju przysposobienie: ograniczone i pełne.** Do tej pory przepisy nasze przewidywały tylko przysposobienie ograniczone. Polegało ono na tym, że przysposobione dziecko — chociaż wchodziło do nowej rodziny — nie zrywało całkowicie więzi ze swoimi naturalnymi rodzicami, na przykład dziedziczyło po nich. Obecnie — zgodnie z zamierzeniem autorów nowego kodeksu — obok dotychczasowej formy przysposobienia wstąpi druga forma: przysposobienie pełne. Przysposobione w ten sposób dziecko będzie mogło całkowicie, bez

reszty, wejść do nowej rodziny, zrywając wszystkie więzi z rodz.ą naturalną.

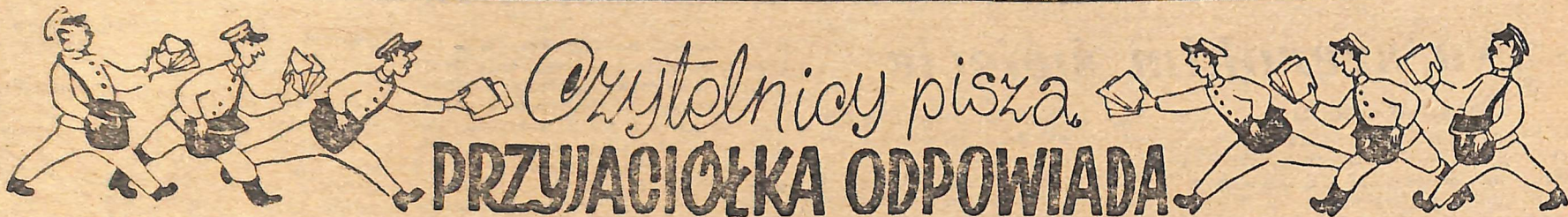
Dalsza zmiana dotyczy **zaostrożenia warunków uzyskania rozwodu.** Chodzi tu o taką sytuację, gdy w wnioskiem o rozwód występuje ten z małżonków, który doprowadził do rozbięcia rodziny. Przepisy przewidują, że może on uzyskać rozwód tylko w wyjątkowych, szczególnie uzasadnionych wypadkach. Celem tej zmiany jest wzmocnienie rodziny.

Projektowane zmiany są zgodne z życzeniami opinii publicznej. Nieraz pisaliśmy i my o potrzebie tego rodzaju rozwiązań.

Projekt kodeksu cywilnego za kilka tygodni znajdzie się na półkach księgarskich i wówczas poddany będzie publicznej dyskusji. Po kilkumiesięcznej dyskusji projekt kodeksu prawa cywilnego znów wejdzie na warsztat Komisji Kodyfikacyjnej dla dokonania ostatecznego szlif. Potem z kolei nowym prawem zajmie się Sejm. Sporo więc czasu upłynie, zanim projekt kodeksu prawa cywilnego stanie się prawem obowiązującym. Może to nastąpić za rok, dwa. Niedługo to stosunkowo okres dla tego rodzaju opracowania. Niedługo — gdy się zważy, że istniejąca przed wojną komisja kodyfikacyjna pracowała przez 20 lat i nie zdołała opracować jednolitego systemu prawa cywilnego.

Do spraw związanych z kodeksem nieraz zresztą powrócimy na łamach pisma.

Ca-Ra



POCZEKAJ Z DECYZJA

EWA G. Z GRUDZIADZA pisze: Za dwa tygodnie mieliśmy się pobrać. Wtedy to narzeczonego spotkało wielkie nieszczęście — skazany został na cztery lata więzienia. On jest człowiekiem uczciwym, ale nie dopilnował swego obowiązku i teraz musi cierpieć i ponosić konsekwencje.

Odwiedzam go w więzieniu i przyrzekłam wierność. Nie przyszło mi to trudno, bo kochałam go całym sercem i nie wyobrażałam sobie życia bez niego.

Naręczony nalegał, abyśmy wzięli ślub w więzieniu. Długo nie chciałam się na to zgodzić, bo wydawało mi się, że ten radosny obrządek powinien się odbyć w innych okolicznościach. Ostatecznie jednak uległam namowom i w zasadzie przystałam na propozycję Władka. Zostało już tylko ustalenie daty ślubu.

W tym czasie spotkałam u znajomych człowieka, który zrobił na mnie ogromne wrażenie. Runęła cała miłość do Władka i o niczym już nie umiem myśleć tylko o Ludwiku. W jego oczach czytałam zachwyt i miłość, jego tkliwe słowa dawały mi pełnię szczęścia.

Ludwik nie mieszka w Grudziądzu, był tu tylko chwilowo. Drżałam więc na myśl o rozstaniu. Mimo jego gorących zapewnień o miłości, serce moje pełne było niepokoju.

Nie myliły mnie przecucia. Mija już drugi miesiąc od jego wyjazdu i ani słowa. Czyż mógł tak kłamać, czy to wszystko co mówiły jego oczy i usta było kłamstwem?

Przyjaciele, którzy widzą moją rozpacz zapewniają, że on się odezwie. Przestałam w to wierzyć, nie odpowiedział przecież nawet na mój list.

Władkowi nic nie mówiłam o moich przeżyciach, ale on czuje, że coś się stało. Naloga na ustalenie daty ślubu, którego ja już nie chcę. Jak mu to powiedzieć? Miłość do mnie jest jego jedyną radością, pozwała mu przeżyć ciężkie dni. A dni tych ma jeszcze dużo przed sobą — całe dwa lata. Co ja mam robić? Jestem bliska szaleństwa.

Droga Ewo! Nie jesteśmy tak pewni, jak Twój przyjaciele, że Ludwik odezwie się. Dwa miesiące, to szmat czasu. Prawdziwa miłość nie pozwoliłaby mu tak długo milczeć.

Trudno nawet powiedzieć, że on kłamał czy udawał. Ty zakochałaś się w nim, a on przeżył flirt i w tym tkwi cały dramat. Tak więc naszym zdaniem — Ludwik zamknął ten rozdział swego życia i Tobie też nie innego nie pozostaje. Zresztą — wybacz — ale mamy wątpliwości co do Twoich uczuć. Tu kochasz Władka, troszczysz się o niego, a tu — nowa miłość od pierwszego wejrzenia. Jesteś

my skłonni przypuszczać, że po prostu lubisz czuć słowa, że chcesz być stale podziwiana. A Ludwik ci ich nie żałował. Ale to nie była miłość.

A z Władkiem? Jego miłość jest wypróbowana, trwała i poważna. Przestałaś go kochać, a może Ci się tylko tak wydaje. Masz dla niego dużo tkliwości i współczucia, boisz się o niego, nie chcesz mu zrobić przykrości. A więc jest Ci obojętny.

Chyba najlepiej będzie, jeśli jednak przekonasz go, żeby ze ślubem poczekać te dwa lata. Przez ten czas miłość do Władka ożyje lub całkowicie wygaśnie. Gdyby nawet musiał z Ciebie zrezygnować, łatwiej mu to przyjdzie na wolności, niż kiedy jest w pewnym sensie poza nawiasem życia. Ty również nie powinnaś decydować o swojej przyszłości zbyt pochopnie.

ZARĘCZYN

JÓZEF B. Z LODZI pyta, w jaki sposób powinien się zaręczyć kawaler z panną.

Drogi Czytelniku! Obawiam się, że odpowiedź nasza nie zadowoli Cię. Spodziewasz się pewnie, że poradzimy Ci kupić bukiet kwiatów, ubrać się odświętnie, udać do rodziny sympatii i uroczyste przemówić: „czy mogę prosić o rękę córki państwa”. Następnie kupić pierścionek, naznaczyć datę zaręczyn i nie mniej uroczyste wobec gości włożyć go na serdeczny palec ukochanej.

Tak odbywały się zaręczyny przed laty. Dziś, kiedy staramy się jak najbardziej uproszczyć życie, zaręczyny odbywają się nieco inaczej, a właściwie wcale się nie odbywają.

Poznałeś panienkę, która Ci się podoba. Umówiłeś się z nią raz i drugi. Pewnego dnia panienka zaprasza Cię do domu. Poznajesz jej rodzinę. Od tego czasu jesteś tam dość częstym gościem, z czego rodzice domyślają się, że coś się święci.

Tymczasem Ty i panienka zaczynacie coraz częściej wśród wznajmionych mówić o przyszłości, aż dochodzicie do wniosku, że chcecie się pobrać. Przeważnie z propozycją tą występuje chłopiec, ale panienka nie jest zaskoczona, spodziewa się tego.

Teraz już oboje idziecie do rodziców i oznajmiacie im „nowinę” — o której dawno wiedzą — że się kochacie i chcecie pobrać. Rodzice się cieszą i życzą Wam szczęścia. Wspólnie z nimi (jeśli nie zrobiliście tego wcześniej) naznaczacie datę ślubu.

Pierścionka się przeważnie nie ofiarowuje, bo blaszki nie wypadają, a na złoty nie zawsze stać. Przyjęcia zaręczynowego się nie urządza, bo to przeżytek.



IRENA D. Z GRUDZIADZA pisze: Przed trzema miesiącami zaczęłam odczuwać duże pragnienie. Nawet w nocy wstawiałam 2-3 razy, aby

się napić wody. Dużo także jadłam. Pomimo tego stale chudłam. W ciągu tych trzech miesięcy straciłam na wadze 6 kg. Ważę teraz 52 kg przy 163 cm wzrostu. A więc jestem bardzo szczupła. Na początku tego okresu myślałam, że choroba sama przeminie. Było jednak coraz gorzej i dlatego przed dwoma tygodniami zwróciłam się do lekarza. Okazało się, że jestem chora na cukrzycę. Lekarz kazał wstrzykiwać 2 razy dziennie insulinę, nie pozwolił jadać słodczy, ograniczyć tłuszcze.

Czuję się lepiej, pragnienie znacznie się zmniejszyło, w ciągu tygodnia przybrałam 1 kg na wadze. A więc przebieg leczenia — jest — jak gdyby pomyślny. Powinnam cieszyć się, że następuje powrót do zdrowia. Niestety jednak wiem, że cukrzyca nie można wyleczyć na stałe, preraża mnie konieczność wstrzykiwania insuliny przez całe życie. Słyszałam, że insulinę można zastąpić tabletkami. Prosiłam lekarza aby mi je przepisał. Nie zgodził się jednak na to. Dlaczego? To byłaby przecież ogromna ulga dla mnie!

Droga Czytelniczko! Cukrzyca jest istotnie chorobą przewlekłą, której na stałe wyleczyć nie można. Dzięki jednak stosowaniu właściwych leków oraz diety chore na cukrzycę może czuć się zupełnie dobrze. W większości przypadków konieczne jest stosowanie insuliny. U dzieci, młodzieży i ludzi dorosłych w nieco młodszym wieku nie można zastąpić insuliny żadnym innym lekiem. Przyczyną powstania cukrzycy u tych osób jest niedostateczna własna produkcja insuliny, którą trzeba zastąpić zastrzykami. Połknięta insulina natychmiast rozkłada się i wcale nie działa.

U osób starszych, które chorują na cukrzycę niedawno, szczególnie u osób otyłych udaje się na ogół zastąpić insulinę lekiem w tabletkach. W Polsce produkuje się taki lek pod nazwą „Diabetol”. Niestety jednak stosowanie „Diabetolu” u chorych, u których lek ten nie działa, jest zupełnie bezcelowe. Chorzy ci czują się coraz gorzej i wreszcie nastąpić może stan śpiączki cukrzycowej. Jest to choroba bardzo poważna i nie zawsze udaje się ją opanować. A więc bliźne stosowanie „Diabetolu” przynosi bardzo duże szkody.

HALINA Z. Z GRUDZIADZA pisze: „Jestem zdrowa, młoda, mam 25 lat i dwójkę dzieci. Myślę, że mogłabym zostać krwiodawcą. Ale mąż i rodzice są temu przeciwni. Twierdzą, że stałe oddawanie pewnej ilości krwi jest szkodliwe dla zdrowia.

Czy to prawda? Droga Czytelniczko! Krwiodawcą może być każdy zdrowy człowiek pomiędzy 18 a 45 rokiem życia, jeżeli szczegółowe badania lekarskie nie wykryją nawet niewielkiego odchylenia od normy w stanie zdrowia. Nie pobiera się krwi od kobiet ciężarnych i karmiących, od osób nawet w niewielkim stop-

niu niedokrzwistych, od ludzi cierpiących na zaburzenia przemiany materii, na serce itd.

Stały krwiodawca jest zarejestrowany w kartotece stacji krwiodawstwa i daje krew w określonych odstępach czasu. Nie szkodzi to zdrowemu człowiekowi. Organizm bardzo szybko wytwarza tę ilość krwi, którą utracił. Bardzo dobrymi dawcami są kobiety. Organizm kobiety przyzwyczajony jest do stałej utraty pewnej ilości krwi w krwawieniach miesięcznych i dlatego łatwo przystosowuje się do okresowych upustów.

Krwiodawca otrzymuje za swoją krew dość znaczną sumę pieniędzy, by mógł się lepiej odżywiać.

Krwiodawca spełnia piękną i doniosłą rolę w ratowaniu zdrowia i życia innych ludzi. Krew bowiem jest jednym z najlepszych środków leczniczych. Po zbadaniu na stacji krwiodawstwa okaże się, czy możesz zostać stałym krwiodawcą.



JAN D. Z TARNOWSKICH GÓR pisze: „Jestem bardzo zainteresowany ustawą o wstrzymaniu spłat spadkowych, bo od brata należą mi się spłaty z gospodarstwa. Według mnie brat powinien mnie spłacić, bo budując sobie mały domek i pieniądze są mi potrzebne. On jednak powołuje się na ustawę i każe czekać do końca 1963 roku. Czy ja mam rację, czy on? Czytałem Twe wyjaśnienia; pisałaś, że niektórzy nie potrzebują czekać z otrzymaniem swej części spadku. Wymieniałaś też osoby, które budują dom jednorodzinny. Myślę więc, że rację mam ja, a jeśli tak, co mam zrobić aby pieniądze otrzymać?”

STANISŁAW K. Z LIPNA pisze: „Zostałem ostatnio zwolniony z pracy. Ponieważ widzę, że będę miał kłopot w otrzymaniu innej pracy biurowej, postanowiłem wrócić do swego wycuczonego zawodu. Jestem z zawodu blacharzem i chcę otworzyć warsztat na wsi. Pieniądze na założenie warsztatu miałem otrzymać od brata, który został na gospodarstwie po rodzicach. Ten jednak zwleka, mówi, że teraz płacić mi nie musi i nie mu nie zrobię. Proszę mi wyraźnie napisać, co mam zrobić, aby brata zmusić do wywiązania się z obowiązku wobec mnie!”

Drodzy Czytelnicy! Obydwa znajdując się w podobnej sytuacji: należy się Wam pewna należność spadkowa, lecz nie możecie jej otrzymać, bo osoba zobowiązana do spłaty (wasi bracia, którzy przejęli gospodarstwa) nie chcą tego zobowiązania wykonać. Obydwa macie podstawy, by żądać spłat obecnie, nie czekając na upływ okresu ustalonego przez ustawę z 18 czerwca 1959 r. o zawieszeniu niektórych spłat spadkowych, Usta-

wa ta postanawia bowiem, że nie ulegają zawieszeniu m.in. należności osób budujących jednorodzinny dom mieszkalny, względnie przeprowadzających inwestycje niezbędne dla uruchomienia warsztatu rzemieślniczego na wsi.

Nie pozostaje Wam wobec tego nic innego, jak wystąpić do sądu z wnioskiem o wydanie postanowienia nakazującego Waszym braciom uregulowanie spłaty. W razie dalszej odmowy umożliwi to Wam zastosowanie przymusu w wyegzekwowaniu należności. Musimy jednak zaznaczyć, że możecie liczyć najwyżej na przyznanie spłat w wysokości kosztów przeprowadzanej inwestycji (budowy domu, czy założenia warsztatu). Innymi słowy: jeśli należy się Wam z tytułu spadku więcej niż wynoszą przewidywane koszty przeprowadzanych inwestycji, sąd zobowiąże braci do uregulowania należności tylko w granicach tych kosztów. Reszta podlegać będzie zawieszaniu do końca roku 1963.

Druga rzecz: bracia nie będą zobowiązani płacić Wam pieniędzy od razu. Wyplata należności będzie możliwa tylko poprzez rachunek bankowy i w miarę wykonywania inwestycji. Należałoby więc, aby Jan D. stworzył sobie rachunek bankowy w Oddziale Banku Inwestycyjnego, a Stanisław K. w miejscowej spółdzielni oszczędnościowo-pozyczkowej. Na rachunek ten zostanie wpłacona Wasza należność spadkowa i z niego stopniowo, w miarę wydatków na budowę domu (czy organizowanie warsztatu) otrzymywał będziecie pieniądze.

Wymieniliśmy tu tylko kwestie podstawowe. Radzimy zapoznać się dokładnie ze szczegółowymi zasadami spłat należności spadkowych nie objętych zawieszeniem, zawartymi w Rozporządzeniu Rady Ministrów z 17 września 1959 r. (Dziennik Ustaw Nr 56 poz. 337).



KB - Chabówka pow. Nowy Sącz; Krystyna M. z Jeleniej Góry; Nieszczęśliwy Eugeniusz z Rablina; Zmartwiona Stacha; Zrozpaczona Magdalena z Łodzi; Bronisława L. z Połnicy-Zdroju; Halina G. z pow. bełchatowskiego, prosimy o podanie adresu — odpowiemy listownie.

DRODZY CZYTELNICY!

Nie załączajcie do listów, wysyłanych do redakcji, pieniędzy, ani znaczków pocztowych. Odpowiadamy na wszystkie listy, w których podane są dokładne adresy, na własny koszt. Za porady również nie przyjmujemy żadnych opłat. Załączone pieniądze lub znaczki w żadnym razie nie przyspieszają odpowiedzi, a sprawiają nam tylko kłopot.

Na szerokim świecie

(Dokończenie ze str. 11)

ani jeden przedstawiciel Murzynów afrykańskich. Urzędnicy belgijscy i policja nie dopuszczają do żadnych zmian, nie pozwalają nawet na wystąpienia tubylczej ludności w obronie swych praw.

Ale miarka się przebrała. Walki o wyzwolenie narodowe w innych krajach afrykańskich wskazały drogę ludności Kongo. Kongo posiada wielkie naturalne bogactwa, jak duże ilości złota i srebra, cyny i cynku, rudy żelaznej, ołowiu, przede wszystkim zaś rudy uranowe. Całe jednak wydobycie tych bogactw i produkcja znajduje się w rękach kapitalistów belgijskich i innych. Rozwój gospodarki spowodował to, że w ośrodkach miejskich znajdują się duże skupiska ludności murzyńskiej. Robotnicy murzyńscy zrozumieli, jak naród ich jest wyzyskiwany. Gdy w styczniu po raz pierwszy w stolicy Kongo — Leopoldville — Murzyni wystąpili z żądaniem dla siebie praw osobistych i politycznych — stłumiono w krwawy sposób ten bunt. Przywódcę organizacji murzyńskiej Kasarubu aresztowano.

13 milionów Murzynów w Kongo domaga się swych praw. Tych nastrojów przeraził się jednak rząd belgijski.

ski. Król Belgów, Baudouin osobiście obiecał zmienić politykę wobec Kongo.

I oto po 10 miesiącach targów i sporów, rząd belgijski ogłosił program tej nowej polityki. Reformy mają być wprowadzone w trzech etapach. A wyglądałoby to tak: w grudniu bieżącego roku miałyby się odbyć skomplikowane i wcale niedemokratyczne wybory do rad w sześciu prowincjach Kongo. Na czele komisji każdej z rad ma stać belgijski gubernator. Następnie, we wrześniu przyszłego roku powstałby parlament, oraz rząd Kongo — oczywiście z Belgią na czele i to mianowanymi przez króla. I dopiero w roku 1964 odbyłoby się referendum w sprawie konstytucji. Określiłaby ona związek między Kongo a Belgią. Czyli dalsza zależność od Belgów, czyli — żadna niepodległość Kongo.

Plan ten został przez całą ludność murzyńską odrzucony. Organizacje i partie murzyńskie wezwały Murzynów do bojkotu wyborów. Ludność Kongo domaga się niepodległości całkowitej i to już w przyszłym roku.

I właśnie kiedy 1 listopada odbywał się w tej sprawie w mieście Stanleyville kongres partii „Ruch Narodowy Konga“ na salę wkroczyła policja z zamiarem aresztowania przywódcy Murzynów, Lulumby. Ludność miasta stanęła w jego obronie. Afrykańscy politycy robili wszystko, aby uniknąć ponownego przelewu krwi. Ale pod pretekstem, że „Murzyni chcą wymordować białych“ policja zaatakowała tłum przy pomocy karabinów maszynowych i dział. 75 zabitych i przeszło 200 rannych Murzynów — oto rezultat walk spowodowanych przez Belgów.

Komunikat belgijski podaje, że w Kongo zapanował spokój... Ale rząd belgijski wysłał do Kongo nowe posiłki wojskowe. Policja aresztowała wielu Murzynów. Zarządzono ostre

pogotowie wojskowe. Pod pozorem „utrzymania porządku“ strzela się do ludzi.

Czy taką drogą Belgia osiągnie porozumienie w Kongo? Murzyni wprawdzie schowali swe dzidy i łuki, ale jakaż siła zdolna będzie się budzący się do samodzielnego życia 13-milionowy naród? Rząd belgijski postanowił zwołać konferencję, tym razem już wspólnie z przedstawicielami Murzynów. A tymczasem w parlamencie belgijskim postowie wypowiedzieli się za prowadzeniem tej samej co dawniej polityki w Kongo. Jedynie komuniści domagają się swobód, praw demokratycznych i utworzenia samodzielnego rządu w Kongo.

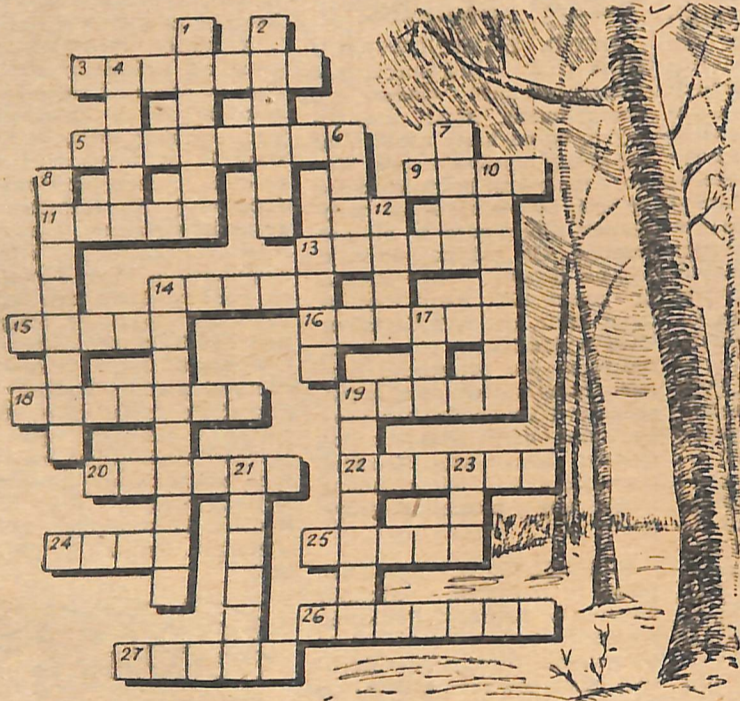
Lista nagrodzonych w konkursie „CZY ZNASZ POMNIKI WARSZAWY?“

(Dokończenie)

- 11) Jerzy Rodziewicz z Poznania, 12) Andrzej Bienias z Kazimierzy Wielkiej, 13) Eleonora Michalewicz z Ostrody, 14) Wanda Kasza z Sandomierza, 15) Maria Matecka z Inowrocławia, 16) Maryla Gizak z Jeleniej Góry, 17) Maria Kowalczyk z Żyrardowa, 18) Grażyna Miekos z Kłodawy, 19) Stanisław Dombrowski z Mrągowa, 20) Bogumiła Dankowska z Leby, 21) Barbara Krężalska z Piątek, 22) Irena Wachaczyk z Kwidzyna, 24) Anna Ziemińska z Gawłówek, 25) Irena Prudel z Marchlowic Dolnych, 26) Irena Marczuk z Klementowic, 27) Maria Olszeńska z Ostrołęki, 28) Danuta Walczak z Tarnowa, 29) Lucja Sawicka z Małkini, 30) Krystyna Staszewska z Drzewicy, 31) Anna Bogdan z Wrocławia, 32) Anna Cichawa z Wrocławia, 33) Marta Borzęcka z Końskich, 34) Maria Skup z Książopola, 35) Zofia Szczepańska z Wrześni, 36) Jadwiga Ożarek z Piotrkowa Tryb., 37) Genowefa Grobiec z Debiicy, 38) Stanisława Sokołowska z Nowej Soli, 39) Helena Wojciechowska z Jedlni, 40) Krystyna Zelga z Lubania Śląskiego, 41) Lucyna Boryszewska z Wyszkowa, 42) Anna Liberman z Wrocławia, 43) Wanda Marciniak ze Słupska, 44) Helena Polonis z Sosnowca, 45) Janina Michnik z Wielunia, 46) Janina Hole z Janowa, 47) Irena Gajewska z Sosnowca, 48) Barbara Stańczak z Wytowna, 49) Krystyna Frączak z Rembertowa, 50) Bożena Krokowska z Kowna.

Dział zagadek

SAMI UKŁADAMY



Poniższe wyrazy wpisać do podanego rysunku tak, aby powstała zwykła krzyżówka.

POZIOMO:

kłon, lipa, agawa, jawor, jodła, morwa, olcha, sosny, akacja, grusza, jabłoń, kalina, kasztan, modrzew, wierzba, figowiec.

PIONOWO:

cis, iwa, cedr, grab, tuja, wiąz, osika, brzoza, jesion, orzech, platany, sekwoja, magnolia, jarzębina.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym, od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe“. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NR 42 (604)

brzmi: „Zdrowie jest tylko jedno a chorób tysiące“.

Nagrody książkowe wylosowali:

- 1) Aleksander Czerwonka z Kielc;
- 2) Kazimierz Mazurkiewicz z Pszczyzna;
- 3) Wacław Siejko z Płońska;
- 4) Helena Wyroba z Miedźna;
- 5) Zofia Adamczyk z Morąga;
- 6) Helena Zawadzka z Dąbrowy Górniczej;
- 7) Tadeusz Lewandowski z Dąbrowy Górniczej;
- 8) Leokadia Kuske z Pruszkowa k. W-wy;
- 9) Aleksandra Gromek z Sokołowa Podlaskiego;
- 10) Helena Szewczyk z Belchatowa;
- 11) Maria Prądzyńska z Mińska Maz.;
- 12) Stefania Polkówna ze Skawiny k. Krakowa;
- 13) Andrzej Serafin z Głubczyc;
- 14) Jan Flądro z Głubczyc;
- 15) Krystyna Opalińska z Żyrardowa;
- 16) Władysław Błażkiewicz ze Szczecinka;
- 17) Maria Podlewska z Warszawy;
- 18) Aleksander Ciupała z Grodziec k. Będzina;
- 19) Jadwiga Rudnicka z Gdańska;
- 20) Maria Jankiewicz z Warszawy;

OGŁOSZENIA DROBNE

(Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada)

NAUKA

KORRESPONDENCYJNE KURSY KSIĘGOWOSCI. Informacje Lublin skr. poczt. 105. 70-462/B-0

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków. Łódź 1, skrytka 297. 329-GP-2562-0

Korespondencyjne kursy esperanto organizuje T-wo Krzewienia Wiedzy Praktycznej w Toruniu. Informacji po nadesłaniu znaczka udziela TKWP, Toruń, ul. Podgórna 50 m 9. 367

Korespondencyjne kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Szczegółowe informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. 147-954/B

Wyuczam korespondencyjnie łatwego kroju męskiego, damskiego, dziecięcego i bielizny. Wrocław 11, skrytka pocztowa 6. Na odpowiedź załączyć kopertę zaadresowaną do siebie ze znaczkiem. 86-5237/B-0

Esperanto — język międzynarodowy — kursy korespondencyjne prowadzi Zarząd Główny Polskiego Związku Esperantystów. Opłata za kurs wynosi 180 zł. (płatna w dwóch ratach 100 i 80 zł) na konto PKO 1-9-120072 w Warszawie, Nowy Świat 27. Związek prowadzi sprzedaż książek i podręczników do nauki esperanta. Cenniki na żądanie. 319-3804/B

ROZNE

Fotografie do pomników wtapiane na porcelanę wykonuje: Kołakowski, Warszawa — Grochów; Okuniewska 5. Informacje listownie. 328-85591-1

Fotoporcelany nagrobkowe brązowe, czarne, kolorowe ze złotą obwódką wykonuje: „Planorys“, Katowice, Kochanowskiego 12a, skrytka pocztowa 87. Zadzajcie bezpłatnych cenników. 107-458/B-0

Fotografie nagrobkowe o wysokim poziomie wykonuje Chrapkowski, Warszawa, Wspólna 35. Informacje listownie. 134-906/B-0

Poszukuję Janiny Laszkiewicz c. Mikolaja, z męża Rainka, ze wsi Kowale (Wileńszczyzna) — Polulan Weronika, Poznań.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4 oddział w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5; oddział we Wrocławiu: ul. Podwale 63. Oddział w Olsztynie ul. Srajbera 11. Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespól Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Wczasopism. Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80. Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 40 PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena n-ru 1 zł. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA“, Marszałkowska 3/5, Zam. 1736 W-14,

Modny kolor włosów Trwały kolor włosów

uzyska każda elegancka pani, gdy jej fryzjer zastosuje importowane farby marki „Primal“.

Kolory farb importowanych „Primal“ w kremie nr. 1 jasno-popielaty-blond, nr. 3 ciemno-popielaty-blond, nr. 4 jasno-matowy-blond, nr. 6 ciemno-matowy-blond, nr. 11 orzech-laskowy, nr. 13 średni szatyn, nr. 15 brunet, nr. 17 średni-kasztanowy, nr. 21 ciemny mahoń, nr. 22 tyccjan oraz kolory płynnych farb importowanych „Primal“ złoty-blond, kasztanowy, rudy, miedziany i mahoniowy, dostarcza dla wszystkich zakładów fryzjerskich na terenie całego kraju.

Punkt Handlowy WSP „WENUS“ Poznań, ul. 23 Lutego 51, tel. 33-83 268-5927



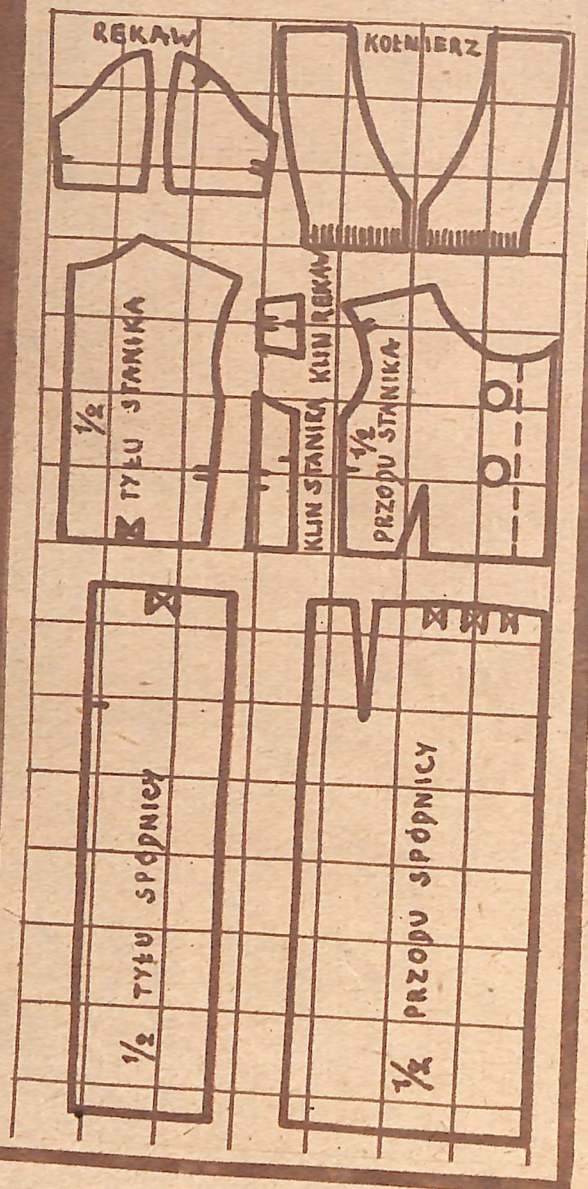
ARCANCIL PARICOS
FRANUSKI TUSZ DO RZĘS

Nie piecze i nie drażni oczu. Uszywnia, wyduża i ulepsza rzęsy. Perfumerie Drogerie K-1185-B-1



Szyjemy same

Suknia z modnej wełny supelkowej, ładna i łatwa do wykonania. Na załączonym rysunku podajemy wykroj sukni, którego powiększenie nie sprawi wiele kłopotu. Odrysujemy formę identycznie jak na podanym rysunku, ale na siatce której boki kwadratów będą miały po 10 cm. Przeliczywszy wymiary podanego wykroju, sprawdzamy z wymiarami własnymi, dla zorientowania się, które części wykroju odpowiadają naszym wymiarom, a które musimy zmienić: poszerzyć – zwęzić lub podłużyć. Należy pamiętać że wykroj na rysunku podany jest bez dodania na szwy w bokach i bez założenia dołu spódniczki. Załączone zdjęcia dostatecznie wyraźnie ilustrują szczegóły tego modelu jak: niezaszyte fałdki spódnicy i stanika – wystrzępienie materiału zdobiące dół kołnierza. Przypominamy że ten model sukni nadaje się na przeróbkę z płaszcza, lub kostiumu.



Antoni Kozakiewicz (1841–1929): Powrót z pola



Złota jesień, piękny słoneczny dzień. Rozmawiając między sobą wracają z pola kobiety. Przed chwilą powiedziane zostało coś żartobliwego, może trochę złośliwego — chyba dlatego taką różniącą twarz ma jedna z kobiet i tak spochmurniała druga.

Autorem tego obrazu oraz innych licznych scen rodzajowych, jest polski malarz Antoni Kozakiewicz, urodzony w Krakowie w roku 1841. Malarstwo pociągało go od dzieciństwa. Kiedy po śmierci ojca był zmuszony pracować u kupca w Miechowie, ucieka stamtąd do Krakowa. Zaczyna uczyć się malarstwa w Szkole Sztuk Pięknych, zarabia-

jąc na życie przepisywaniem papierów i lekcjami. Studia przerywa rok 1863. Młody artysta bierze udział w powstaniu. Aresztowany przez władze austriackie maluje nawet za kratą więzienną. Jego obrazy z tego okresu doskonale ilustrują ówczesne wydarzenia, związane z powstaniem.

Swoje obrazy zaczyna wystawiać jeszcze podczas studiów w Towarzystwie Sztuk Pięknych w Krakowie. Dużym sukcesem dla młodego artysty było zakupienie przez to Towarzystwo jego obrazu „Zal wieśniaków po śmierci Kazimierza Wielkiego”. W roku 1869 jako jeden z najbardziej utalentowanych uczniów Szkoły Sztuk Pięknych w Krako-

wie otrzymuje stypendium cesarskie i wyjeżdża na studia do Wiednia i Monachium. W Monachium, w tym czasie, w wielkim środowisku kulturalnym, które skupiło wielu artystów polskich, pozostaje aż do roku 1900. Natrafiwszy tu na niezwykle żywioną działalność polskiej kolonii artystycznej, staje się w krótkim czasie jednym z najbardziej popularnych jej przedstawicieli. Obrazy jego są rozchwytywane przez handlarzy niemieckich i angielskich. Pozostaje wierny tematyce polskiej. Maluje przede wszystkim sceny rodzajowe, pokazując zna- na mu dobrze krakowskie życie miejskie i wiejskie.

Nowe prądy i kierunki, powstające w tym okresie w Europie interesują go bardzo mało. Kozakiewicz pozostaje do końca życia wierny tradycjom realistycznej sztuki z początków pierwszej poł. w. XIX. Jest zwolennikiem bezwzględnej prawdy w sztuce, bardzo dobrym rysownikiem, niezwykle sumiennie wykonuje każdy najmrobniejszy szczegół na obrazie. Malował bardzo dużo, obrazy jego nie zawsze miały jednakową wartość artystyczną. Jednak w najlepszych swoich dziełach pozostaje dla nas bardzo ciekawym artystą przez to, że potrafił wiernie i prawdziwie pokazać różne strony ówczesnej Polski, polskiego życia. Zmarł w r. 1929.

L. S.